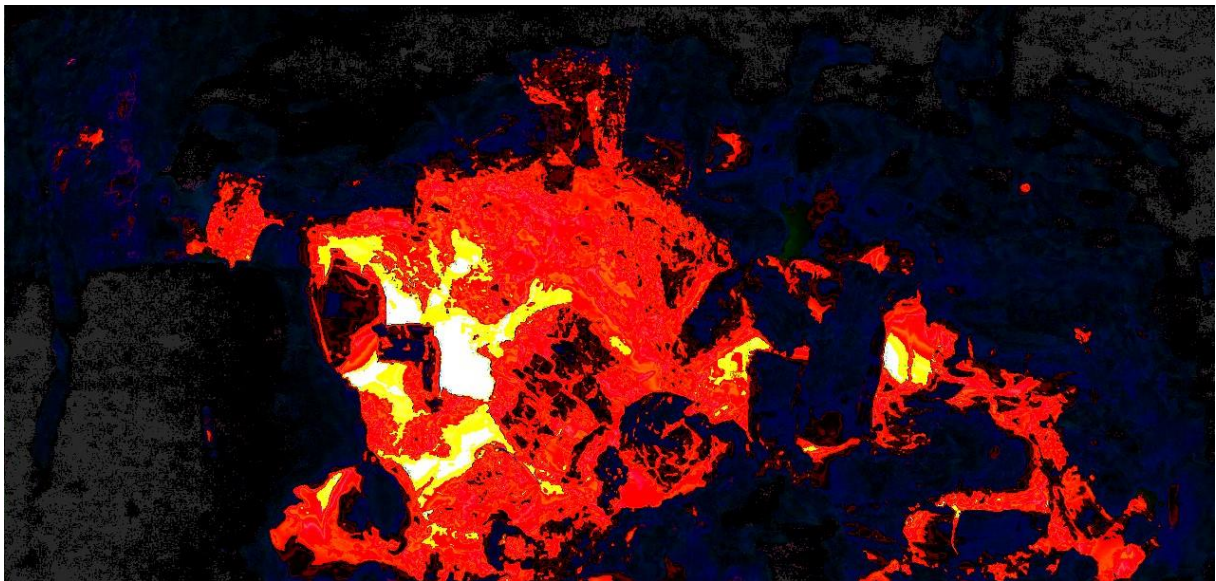


Marcin z Frysztaka

i

Kolekcjoner

piegów



Opowiadanie to dedykuję piegom **zielonej** części mnie.

04. #14 Słowo wstępne.

W tym ferworze, i przyczynie. Jest to historia o idealnej dziewczynie. Jest to kobiety wystawianie. W tym co piękne pokazywanie. Bo zdarzają się też takie. Czyste piękno, różnorakie. Bo pokazują charakterem, że świat nie jest samym zerem. Tylko świat ten wciąż chwytają. Odpowiednio przygrywiają. Bo ze chciejstwa same plusy. Wykonanie, a nie musy. Dobrze piękno jest poznawać. A nie tylko na palcach stawać. Lepiej w życiu nie udawać. Ale z pięknem się zadawać. No i jest, cudowna ona. Z tego piękna przerażona. Czasem, gdy się w lustro wpatrzy. Czasem, gdy przeskoczy za trzy. Ale mijają dziwne nuty. A zostaje tu pokuta. Z uśmiechem na wytrwałość przerobiona. Z kontekstem, kto jak nie ona. Piękne rysy są jej duszy. Bo na ciało, szkoda kuszy. Bo to ciało, idealne. Z duszą łączność, mówię prawdę. Można spotkać takie cuda. Dowiadywać, czy się uda. Przewidywać, dalsze ruchy. Odnajdywać, w dzień posuchy. Lepiej słowa i wyznania. Ktoś donosi, tu ubrania. Lepiej w zgrai, dalszym szyku. I w tym naszym, wciąż pikniku. Dobrze gdy się tu otwiera. Pięknie, słowa, poniewiera. Czysta głowa, albo myśli. Naprzemiennie, jesienne liści. Więc ta sprawa i dziedzina. Ani przez chwile to nie kpina. Ani przez chwilę nie przesadzam. Tylko w życiu Ci doradzam. By nie zapomnieć, o takim stanie. Tym co znaczy zakochanie. Aby pamiętać, o różności. Wierze, w miłość i dla miłości. Która piękno tworzy w stanie. Stałym, ciekłym, przestawianiem. Która sprawa tu odchyły. Te przemile, stare były. Wszystko inne traci znaczenie. Gdy spotkasz idealne swe przeznaczenie. Gdy zrozumiesz po co to życie. I dla kogo. Widok, współzycie. Koniec końców i przenikanie. W pełnym słońcu, to dodawanie. I w natłoku melodii właściwej. Nie bądź raptus, nie tarzaj się w chciwej. Tak jak niektórzy, co świat jest za duży. Dla nie jednego, tak rozdwojonego. Nic to nie daje, to zamieszanie. Nigdzie nie prowadzi, człowiek się z duszą wadzi. A ideał zachęca do czegoś innego. Nie obiecuje, nie powie co będziesz miał z tego. Musisz to wyczuć, drugą osobę zrozumieć. Musisz uwierzyć, i relację tą umieć. Ale pięknie z pięknem współpracować. Ale pięknie, w pięknie się chować. Nie ma w życiu nic wciąż lepszego. Jak dążyć do tego jednego. Gra, zabawa, w przeznaczenie. Ta odmiana, naznaczenie. W tych wciąż sprawach. Ta kobieta. Idealna faceta podnieta. Bo piękno wciąż przyciąga duszę. Bo nie chodzi o to co muszę. Tylko o to, co powinienem. Dla dobra swojego, nie stać się cieniem. Dla dobra jej, i przyłożenie. Takie odmienne, wieczne pragnienie. I jest, i test. I gra, potwierdzić się da. Że ma to sens i wypada. Nawet trzeba, moja rada. Nie trać okazji nigdy w życiu. Gdy miłość puka, nie pozostawaj w ukryciu. Trzeba radość w niej tu znaleźć. Trzeba podążać, tak, oby dalej. No i przekonań, cała ta zgraja. Myśli i słowa. Nieodłączna para. Nie daj się jednak przekonać. Że można inaczej, po swojemu skonać. Nie daj się z rozumem tutaj przeprosić. On nie rozumie, i chętnie Ci ogłosi. Swoją teorię, kolejną brednię. Złą trajektorię, znajdziesz to wszędzie. Sercem musisz piękno badać. Nawet jeśli przez piękno, przyjdzie Ci spadać. Ważne, żeby w zgodzie być z uczuciami. Z tymi mocnymi przyciąganiem. Ważne, żeby idealną kobietę docenić. I nie pozwolić jej się nigdy zmienić. Dobrze i wciąż, to zaczynanie. Idealna i Ty. Ja. Przekonanie. Idealna możliwość w nieidealnym świecie. Wszystko to tutaj jasno dostaniecie. Wytłuszczone i opisane. Było i będzie zagrane. Idealnie tu stworzone. Może materiał na przyszłą żonę. A może pięknem ma pozostać. Dla mnie, dla świata, sobą zostać. Jakie losy tej dziewczyny. Może trudy, może kpiny. Wszystko tutaj opisałem. Co powiedzieć, powiedziałem. Zerknij, przytul się do sensu. Tu odbierzesz kawałek kęsu. Piękna co się czasem chmurzy. Piękna, które nic nie burzy. Piękna, które w nas zostaje. Bo to my. I nami się staje. Nie ma powiesz

ideałów. Opowiadasz stek banałów. Ideałem jesteś Ty. Twoja miłość, otrzyj łzy. Wszystko żyje i jest po coś. Ta historia i monopol. Trajektoria i przypadki. Odnotowania i zagadki. Trzeba łączyć się parami. Bo to szczęście nad szczęściami. W tej zwykłości dnia pewnego. Nie wyszukasz tu nic złego. Dobrze, dalej, odnowienie. I o idealnej kobiecie myślenie. Po to ta historia cała, żeby Ci o pięknie przypominała. Żeby ze złej drogi zawracała. Są powody, oniemiała. Są dowody, i przekazy. Ta kobieta, tak bez skazy. I jest, kolejne rozmyślanie. I test, i jego zdawanie. I przez, jego odbieranie. Sami się zmieniamy, nie oczekiwanie. Miłość formuje i dusze klei. Miłość panuje, nie trzeba skrzeli. Nie będzie nurkować w głębiny. Będzie tworzyć nasze miny. Uśmiech i poczucie spełnienia. Tego związku, przeistoczenia. I niech tak już na zawsze zostanie. Ta historia, i jej ponawianie.

Marah S. Wilke

FIKCJA BEZ NÓG

Ta kobieta, ideały
Zamarznięta, jak lód cały

Przemoczona, ją smagały
Z problemami, nie zostań mały

Jest jak drzewo powyginane
Ale rodzi, owoce kochane

Ale płodzi, wciąż czułość stałą
Rozdaje radość, co dzień, niemało

Kolekcjoner piegów

Niektórzy szukają całe życie. Idealnej kobiety, w upadkach i zachwycie. Idealnej symfonii, dzięków, lub kakofonii. W zgrozie, albo pracy obozie. W potoku, albo błogim uroku. Zachwyt, który człowieka pobudza, czy to ta. Ja wieczny maruda. Czy to znak, i odpowiedzialność. Powiedz wspan, nadana chwili banalność. I te marzenia o pięknym pogrzebie. I ta kobieta, która mnie grzebie. Idealna, jak wyśniona. Ale niekoniecznie żona. W miłości nie chodzi o obietnice. A o spełnione nadzieje. Promieniste przecznice. W miłości nie chodzi o to że trudno. Ważne, że z nią nie będzie nudno. I gdzie jej szukać, jaka przyczyna. Czy wystarczy jej uśmiechnięta mina. Czy wystarczy spojrzenie prorocze. Ogień w oczach, i jego przekroczyć. I na nim poparzę swoje palce. Niektórzy mawiają, starzy bywalce. Niektórzy poznają, już po ubarwieniu. Włosów i pod okiem Cieniu. A ja szukam, tej jedynej. W grocie solnej, zlizuję przyczynę. W statku zmysłów, odkrywam magię przysłów. I znikam, w objęciach hydraulika. Bo rachunku nie uregulowałem. Bo pieniędzy dla niego nie miałem. Nie były to objęcia miłe. Oficjalnie sam sobie oko podbiłem. Ale tu nie o tym rozmowa. Tu pali się cała moja głowa. Westchnienia i pląsy, tej jedynej dąsy. Może, a może odmiana. I kolejna zamiana. Kolejna kandydatka, taka trochę wariatka. I to jej potakiwanie. Cholera, gdzie jest moje pranie. Wiatr zwiął, nic nie zostało. W sumie i tak go było mało. Myśli rozbiegane, czego sam szukam. Czy może ten wiatr to nauka. Czy może o to w życiu chodzi. Że dobrze, jak się człowiek rozwodzi. To nie ta. Na pewno ma. Inne stany, nie dobrany. Więc poszukiwań, kolejna odnowa. I znowu gorąca jest moja głowa. I znowu, coś skwierczy i się podnosi. Jakaś pannica o telefon prosi. A o czym ja miałbym z nią rozmawiać. Pewnie jeszcze wódkę musiałbym stawiać. Te młodociane, nieogarnięte. Wszystko jest w piegach tutaj zakłęte. Ale jakoś nie mogę przyciągnąć. Może koszule muszą dla nich ściągnąć. I poczekać, może wykipruje. Odmiana, w zasadzie to mnie buduje. I dobrze, kolejna bez piegów szkoła. Próba, odgadnąć myśli nie zdoła. Próba, zobaczyć co pod pierzyną. Magia magią, a piegi giną. Gdzieś na świecie, niezauważone. Może nie wiecie, będzie odgadnione. Wszystko na raz i postanowione. Kolejny czas, może na żonę. Nie wiem, to szybko się zmienia. Te poszukiwania i moja trema. Ta odmiana, i powściągliwości. Dalsza przemiana i wiarygodność kości. W dobrym humorze, albo pod płótem. Przy wilków sforze, pozostać kłopotem. I te medaliony, na kolejnej pani. Odmiana, ale wszystko blisko grani. Zbyt blisko, i na ogół ślisko. Zbyt miło, i mi się pomyliło. Komu co, i obiecane. Dałem nie to, i było zagrane. Pretensje o to i tamto. Że myślę kobiety z dominantą. Że ćwiczę podniety i zażalenia. A ja się nie żalę, to efekt podniecenia. Więc się ubywa, więc się odkrywa. Kolejna to była prawdziwa diwa. Jak w łóżku krzyczała, ile radości miała. Ale na końcu rachunek wystawiała. No i tak bywa. Drogie perfumy. Kolejny zagon, i powód do dumy. Ale piegów jak nie było, tak nie ma. I co mam zlizywać. Taki dalszy poemat. W zgrozie faktów i kontaktów. Powodzie powodem zatopienia statków. Kiedy woda bardzo rwąca, kiedy kolejna propozycja kusząca. Oniemiałem, co dostałem. Ile w tym radości miałem. Ale była krótkotrwała. Ta podnieta, wycofała. No i tak też w życiu bywa. Poszukiwania, to się nazywa. Sprawa ubrania, czy dobrobytu. Słabo u mnie. W rytm kolorytu. I się odnosi, o więcej prosi. Kolejna pani, prawie Janosik. Przynosiła mi pierdoły do domu. Dziadostwo zносиła, po co to komu. Zaraz mieszkanie mi zagracała. I dzięki temu była niebyła. I na złość temu, się dobijała. Nawet z moją matką się

skontaktowała. Skąd numer miała. Jako ona to umiała. I propozycja, nowa zechciała. I kompozycja. Taka wytrwała. W moich granicach, aż oniemiała. Ale gdzie piegi, pytam po czasie. Rozebrałem i nie widzę, a mam pełen zasięg. Czy pod biustem siedzą schowane. A może na plecach cicho zagrane. No nie ma, więc żegnam, kolejną panią. I szukam dalej, w zamiarach poznaną. Ale bez zamiarów mnie zostawiła. Miesięczną wypłatę ze mnie wydoiła. Kolejna flądra, eh prawie bomba. Kolejna etiuda, a ja maruda. Grała nie tak jak wypadało. Trudno, już mi się żyć nawet nie chciało. Bo każdy myśli o własnej śmierci. Jak nie odnalazł, jak za dużo go nęci. Ale dostać odpowiedniego nie może. Można powiedzieć tylko, Mój Boże. Jednak z pomysłu się wycofałem. Śmierć, w sumie to już ją poznałem. Ale się nie dogadaliśmy. Pewnie dlatego że kobieta, więc spółkowaliśmy. I na tym się skończyło, bo piegów nie miała. Co to za śmierć, i kogo do łóżka wpuszczała. Słyszałem, że kolejki chętnych przyjmuje. Podobno nawet ktoś jej wtóruje. Trójkąty, i znaki, dla niepoznaki. Wielokąty i boki, dalsze roztoki. Jak zrozumieć i ogarnąć przestrzeń. Wiara i ostatni skończony leń. Ale w temacie kobiet czasem się staram. Gdy widzę piegi, albo jak czas nie pozwala. Bo ciemno było w ubikacji. A może to było na jakieś stacji. Kto to spamięta i wyrównuje. Dlaczego ciągle się źle ze sobą czuję. Gdzie ta kobieta, która zrozumie. Gdzie wyrok, i powie, że umie. Wnętrznosc we mnie się podnosi. Co za piękność o zgodę prosi. Ale jakoś dziwnie mi to śmierdzi. Jak mocz, albo piesek na uwięzi. Wycofany idę spać. Jutro znowu muszę wstać. Jutro ocucić pożądanie. I mam nowe otwieranie. Nie żadne kolejne podboje. Nie pięknie zapisane zwoje. Nie jestem poetą, z bukietem róż. Tylko kaleką, przybyłym z mórz. A kobiety szukam od dawna. Nie podbijam, nie odpowiednia każda. Nie jestem z tych co za nogi łapią. I do jaskini, a później o dzieciach kłapią. Tylko brakuje mi epinefryny. A może innej, lepszej kpiny. Albo to dzieło czystego przypadku. Że nie odziedziczyłem takiej w spadku. Może, kto wie i się postara. Kolejna była ciut ciut za stara. Ja rozumiem, tam dziesięć lat. Ale trzydzieści, to już bardziej brat. No nie wiem, jak to wszystko się układa. Nie rozumiem, układów i zniewaga. Nie przemawia i kiepsko dodaje. Moja obawa, i lepszym się staję. Więc odpowiedź, tutaj zostawiona. Dalsza spowiedź, i musi być uczczona. W tym wymiarze, sama zostawiona. Chwila, i jej nagie ramiona. Dobrze, rzecz tą jest zrozumieć. I kobietę, jej lędźwia, umieć. Dobrze pobiec tam z rozpędu. Odpowiedzialność, co tam, ze względu. Bo wszystko podobno względne jest. W sumie, nie wiem. Odpowiedź to test. Na odpowiedni kolor piega. A mi ich brakuje, chodź jeden w okolicy biega. Ale do mnie nie zagląda. Ale jakąś intercyzę sporządza. Nie znam się na atrybutach. Bardziej odnajdziesz mnie w nutach. Chopin wiedział o czym mówię. Gracja, i on dał za nią stówę. I on głowił się sprawami. I niepołapanymi piegami. Więc to tak, przyzwyczajenie. Dalszy znak i ukojenie. Więc to prawda, tak zostanie. Kolejna kobieta, Boskie skaranie. Krzychała więcej niż mówiła. Do ortopedy mnie umówiła. Bo coś tam niby było. I naszą relację to skończyło. Więc to dalej, odgadnione. Pozdrawiam serdecznie moją żonę. Ale którą. Czy chodziło. Co się w jej głowie nagle narodziło. Te wszystkie kobiety, już się mieszają. Choć spać mi spokojnie nie dają. Wątpliwość stacja i narracja. I odbiegam, menfistacja. I się zbiera i podciąga. Poniewiera i przyciąga. Grota solna, przypomina. Jak nazywa się dziewczyna. Ale dobra, szukam dalej. Powątpiewam, tu najdalej. Ale pięknie, rozpoznana. Będzie dalej odkrywana. Ta uległa i związania. Jak rozwiązać tego drania. Węzły się dobrze, miło robiło. A rozwiązać, się porobiło. Tylko dalej piegów nie było. Skaranie, że tak się zdarzyło. I ta odpowiedź, ma dalsza spowiedź. I odgadnienie. Kolejna podpowiedź. W rytmie disco nawet tańczyłem. Myślałem, że się pomyliłem. Ale ten tyłek za milion dolarów. Nie oczekuję kolejnych darów. No przykro, kolejne

rozstanie. Nie zakwitło, było skaranie. No przecież, i zaczynanie. Tak nowego, ciągle poszukiwanie. Więc się staram i dogaduje. W zasadzie to już nie oszukuje. W zasadzie sprowadzam deszcz na siebie. Tylko po co, tego nie wiem. I się staje, tu otwiera. I ta gratka, konesera. W oczach ogień, napalona. Tylko na co, jej ramiona. Jakież takie niewymiarowe. Może grube, może standardowe. A po piegach ani śladu. Może trzeba tu układu. Może na zamówienie tylko. Odpowiedź przekuta jest tu szpilką. Może coś, gdzieś, kiedyś. I kolejna dawka biedy. W poszukiwaniach odnajdzonej. Niektórzy powiedzą odnalezioną. Może, po co, Boże, nocą. Więcej takich, wszak jednakich. Słowa, słowa, i przyczyna. No i uśmiechnięta mina. Wybacz mała, że zrobiłem. I na dowód nie popatrzyłem. Ale piegów dalej brak. Do zlizania, to mój smak. Ale słowa i wykwyty. Przynależności i przebyty. W doskonałości szlak otwarty. W pożydliwości, mąż obdarty. I się odbywa, dalej przybywa. I dogorywa, słowem przegrywa. Jak się to dalej tutaj układa. Czy odpór, czy kolejna zdrada. W tej machnie, dalej płaczącej. W tej koniczynie, odbierającej. Może, dalej i przytoczenia. Nie nachwałę. I przyłożenie. Ciesze się zdaniem i kompozycją. Układem, wybranem, jak tą policją. Tylko to nie o mnie chodziło. Bo coś tam się dalej zdarzyło. Ktoś na rurze tańczył. Komuś się znudziło. A później niebo się rozpozogodziło. I po co to wszystko, te wszystkie podchody. Możliwości, oraz dalsze zwody. Na co mi te wciąż narzekania. Mam tego dość, jak mojego starania. Więc dalej się starać tu przestałem. Ale dalej do czynienia z kobietami miałem. Była jedna bez oka i spacji. Co oczekiwała darmowych wakacji. Bez oka, bo widziała tylko połowę problemu. Nie mogła się doczekać. W wierze, powiedziała staremu. Ale mąż nie docenił jej podniecenia. I to by było na tyle, pobicie od niechcenia. W trakcie i stylu, tak odmienionym. W nocnym motyłu, nie przedawnionym. Zdarza się zapomnieć i stracić wątek. Dla niektórych liczy się tylko początek. Więc staranie i odurzenie sprawy. Więc marzenie i zwątpienie do poprawy. Styka się i brawa, kolejna położona sprawa. Odmienia i nęci. Tylko gdzie moje chęci. Gdzieś odleciały. Pewnie lepiej się miały. Gdzieś przysporzyły. Może na dobre trafiły. I w tej dziedzinie. I w wymienionej ślinie. Tracimy nadzieję, coś między nami ginie. I się podnosi. Czasami o drobne poprosi. I tak zależny. Tylko jak kto wysoko mierzy. W tej pajęczynie, i wykwintnej dziedzinie. W tej uprzejmości. I tamtej zaszłości. Kolejna pani się pojawiła. Pachniała diorem, i się starała. Ale cyferek na koncie wymagała. I dalej, piegów nigdzie nie miała. A próbowałem. A kosztowałem. I cały tydzień się oszukiwałem. Gdzie te piegi, ciągle pytanie. A ona знаła odpowiedź na nie. Że nie ma, że się nie dorobiła. Jeszcze sobie takich nie wstawiła. Może kiedyś, powiedziała. Na do widzenia, lepszego pożegnania nie miała. I ta odnowa, i moja przemowa. I przedawnienie. I moje odtrącenie. Siebie samego, co Ci do tego. A może masz tak samo. Gdy się budzisz rano. A może to samo męczy Twoją duszę. Gdzie piegi. Miliony poruszeń. Ale takie idealne. W swej skromności w pełni zdalne. Piękno co wokół się unosi. Kobieta co o nic więcej nie prosi. Tylko, zliż me piegi, niech Twoimi się staną. Tylko noga i całus, pieg, z racją obraną. W rytmie chwili, i kolejnych etapów. W znowie faktów i stanów, nieleczonych wariatów. Zdarza się błędzić i pomyłki srogie. Ale czy wytrzymam. Czy znajdę i jej powiem. Odtąd jesteś moją nosicielką. Tego zwątpienia, i radość wielką. Czy przygarnąć mogę je po kolei. Muszę, bo to sprawa spełnionych nadziei. Tylko gdzie jest taka dziewczyna. Kolejna chętna, rumiana jak malina. Kolejna zajęta, w kolejce czekała. Taka przynęta, tak się zabawiała. I jak dalej, czy pomyłki srogie. I czy warto, a może po rozwodzie. Ale trzeba się starać i żyć do przodu. W chwili, sprawie i niewyżytym głodu. Dla głodu, przez głód, tu spowodowany. Odpór i zmienia moje plany. A może bez piegów szczęście jest możliwe. A jednak, teorie to wątpliwe. Więc się zdarza

i znowu powtarza. Więc ktoś mnie wysyła znowu do lekarza. Tylko w jakim celu, co mu opowiem. A może się coś o lekarzu u niego dowiem. Że rozumie i w walce mojej wtóruje. Ze warto, że trzeba mnie przekonuje. Jednak nigdy u niego nie byłem. Było co było, i tak dalej zrobiłem. Cisza, nie odzywam się do nikogo. Czekam, i zastaniam się pełną swobodą. Aż tu nagle, oniemiałem. Jakaś piękność, którą na mailu dostałem. No i jest, pierwsze poznanie. Prosty test, na piegów posiadanie. I są. O rety. Nie musiałem jej nawet rozbierać. Są na twarzy, muszą jej uwierać. Co tu się dzieje, takie tu mecyje. Czy da mi je zlizać. Jak nie, to zabije. Muszę je mieć, jestem owładnięty. Żądzą piegów, działają jak rodzaj przynęty. Więc jest, ja i ona. I piegi, zaraz skonam. Tylko do czego to doprowadzi. Kolejne spotkanie, poznać nie zawadzi. Że niby się czymś tam interesuję. Że niby, życie spokojne kiedyś planuję. A tu o te piegi przecież chodzi. Chcę je zlizać, spytać nie zaszkodzi. Albo nie, zrobię to cichaczem. Może nie zauważy, będzie że się łajdaczę. A to przecież porządna dziewczyna. Nie jak poprzednie, każda równa kpina. Więc się odzywam i głaszczę uszy. Więc się podpinam, może się poruszy. Tylko czy zrozumie i czy doceni. Jak jej twarz w bezpiegową się zmieni. Jak wszystkie zagarnę i będą moje. Całe życie czekałem na takie podboje. Cały świat jest mi przeznaczony. Chwila, zbliżenie, kolejnej żony. Może, albo bez zwyczajju. Tak zwyczajnie, w etapie i ruszaju. Tak banalnie, wszystko odgadnione. Będzie, jest, wszędzie. Na wierzchu położone. I co dalej, jak to się rozwinie. Ten ogień, we mnie i dziecinie. Ja i ona, razem przytuleni. Ona w moich ramionach, czy brak piegów coś zmieni. Ale jeszcze są. I o mnie pytają. Już wiem, i one odpowiedź znają. Będzie się działo, będą zlizane. Wszystkie moje. Całe życie przeczekane. Tyle bezsennych nocy płatnych. Tyle odpowiedzi i spraw niewydatnych. Aż się doczekałem tej pamiętnej chwili. To zaczynamy, patrzcie moi mili.

Przymierzenie 1

I sprawdzam, czy piegi idealne. Moje uderzenie frontalne. Czy kolor i strukturę mają. Czy się do czegoś nadają. Wygląda na to że jest. Jeszcze jeden z uśmiechu test. Czy odpowiadają na bodźce. Chwila jak na dobrej młocce. To musi być ta. Kobieta idealna. To musi być ten, szczęśliwy dzień. Jak się ciesze okrutnie. Już mi nie jest tu smutnie. Jakie podniecenie się wkłada. I zaczęta kanonada. Więc zabieram się do roboty. Czy spotkają mnie kłopoty. Zaczynam zlizywać pierwszego piega. Trochę śliny, i się rozbiega. I mówi do mnie, że nie warto. Że jego życie jest rzeczą otwartą. Że przeżył rewolucję i zabobony. Że ma ordery, tak odznaczony. I po co tak tutaj zlizywać. Od tego się można nazywać. Zboczech, czy inny wygibaniec. Lepiej weź w rękę różaniec. Mówię, mu żeby nie żartował. I gdzieś prysnął. Za nosem się schował. Tej idealnej kobiety, której pierwszy pieg nie współpracuje niestety. Chodź tu, zaraz mówię. A się z Tobą rozmówię. Kocham takie zagadki, i podchody, jak matki. Więc tu jesteś dla mnie. Piegu, życie marne. A pieg na to obrażony. Że nie szanuje statusu żony. Jak to, o co w tym chodzi. Pieg się z piegiem nie pogodzi. Muszę go zlizać. Będzie udowodnione. Będzie mój, od fetyszy stronię. To tylko taka moja fantazja malutka. Hobby, pewnego odludka. Aby spełnić się tutaj z piegami. Tak chętnymi idealnej kobiety przekazami. I liżę, i próbuję. Ale pieg dalej oponuje. Nie po to na świat przychodziłem. Nie po to się urodziłem. Żeby teraz stać się Twoją własnością. W wyobraźni pięknej, wątpliwością. Już smak mój poczułeś, teraz uciekaj, ja mam swoje marzenia, weź nie narzekaj. Ja mam swoje pragnienia, i konwenanse. Sytuacje i w pracy awanse. Po co mi tu zalotnik jakiś. Dręczyciel, obiekt różnoraki. Co mi z tego przyjdzie i na co się nada. Powiem Ci wprost, bo to nie wypada. Jesteś dziwak i jakiś takiś zamroczony. Obiekt liżący, pewnie przedawniony. Pomysł i jego realizacja. Dla Ciebie to zwykła atrakcja. A ja, pieg żyję. I spokojnie tutaj tyję. A ja pieg, donoszę. I o szacunek proszę. Dość mam tego Twojego atakowania. Język, podniecenie, to jak wizytówka drania. Mnie się wydaje, że nigdy się nie poddam. I tym zaświadczam, jedna wspólna racja. Jedno jest życie i przeznaczenie. A nie jakiegoś dziwaka kolejne spełnienie. Więc się zbieraj, i już Cię tu nie widzę. Więc odpowiadam, i co będzie, przewidzę. Wrócisz do dziupli, z której wyszedłeś. Odwrócisz się, łupnij, kawał przeszedłeś. I dobrze, już Cię prawie nie widzę. I lepiej, co będzie przewidzę. Bo tak to jest zaczynać z piegiem. Idealnej kobiety. Jej grzechów siedem. Idealnej niestety, tak postanowiono. Ale czy to co dalej uczyniono. Odszedłem kawałek, dla niepoznaki. Czekam, ona idzie, żadna kolejnej draki. Pani się to podoba, nie słucha jaka piega mowa. Pani się zawieruszyła. Ale po chwili znów pojawiła. Więc łapię ją za kark i przyciągam do siebie. I znów atak, pieg ucieka w potrzebie. Życia i kolejnego zawirowania. No widział świat, takiego drania. I dobrze, przepaść, naznaczone. I lepiej, pomysł, postanowione. Poczekam, może pieg zmieni zdanie. Ten pierwszy, i jego zlizywanie. Cały mój, do mnie należy. Tylko wciąż próbuje, kto z kim się zmierzy. Tylko wciąż czatuję, na jego kolejny krok. I dookoła zapadł cichy mrok. A pieg jak wcześniej, oponuje. Nic go tutaj nie przekonuje. A pieg chce trwać i mieć nadzieje. Wiedzieć co i po co, się tutaj dzieje. Więc zakładam inną opcję. Może drugi pieg, będzie grzecznym chłopcem. Albo dziewczynką, jak kto woli. Z piegami nie rozróżnisz, nawet jak są w niedoli. Więc może, próba, więc może, zguba. Komu za ile. I czy odfruwa. Więc może racja, więc może, koligacja. I jaka będzie następna stacja. Pierwszemu na dobre odpuściłem. Choć w myślach nie raz do niego wróciłem. Ale zobaczą, może dam radę. Może nie wejdę drugiemu w paradę. Tylko czy chłodno, czy się nadaje. Dobra temperatura, się czasem przydaje. Pokojowa,

bo w pokoju żyję. Uczuciowa, bo nie podpieram się kijem. No i dobrze. To sprawdzimy. I się w żądzę znów zmienimy. No i dobra, piękna rzecz. Idealna kobieta, która nie mówi, precz.

Wiersz pierwszego piega

Odpór spraw i kontynentów
Głodny dalszych sentymentów

Odpór zgrozy i liszaju
Nie znajdziesz mnie w przydrożnym gaju

Przymierzenie 2

I kolejny delikwent do przechwycenia. I mam już go na oku, efekt przebudzenia. Drugi pieg, jest już w moim zasięgu. Zlizuję, a ten mówi, że to sprawa urzędu. Że pozwolenie muszę mieć wyrobione. Że zgodę i świątków, a jak nie, to skończone. Że nie może dawać się zlizać byle komu. Że to w interesie jego własnego domu. Takie zasady i kontrybucja. Takie przykłady i konstytucja. Piegi w wolności bowiem żyją. Na łasce ilości spokojnie tyją. I się wydarza, i się przydarza. Co za delikwent, jak syn marynarza. Co za historia, tak przerobiona. I będzie znowu udowodniona. Moja chęć i podniecenie. Na widok piegów, biegnę, zbawienie. Na widok idealnej kobiety z piegami. Tak rozkosznej pomiędzy ustami. Ale ich smaku nie próbuje. Piegi, to to, co mnie interesuje. Piegi, to to, co mnie frapuje. Musze je mieć, bo je kolekcjonuje. Więc robię kolejne podchody dławione. Więc skrobię, będzie mi wybaczone. Ale czy teraz, czy za chwilę. Drugi pieg wyjmuję z kieszeni bilę. I pyta czy zagramy. Ja daleko, między pozorami. I pyta, czy stół lubi dym. A ja na to, kto jest kim. Nie ma szans i sprawy. To wszak, temat zabawy. A ja na poważnie tutaj postawiony. Tymi pięknymi piegami zwabiony. I się przystawiam, i próbuję. Siebie zostawiam, i uczuję. Liżę jak leci, ale umyka. Drugi pieg, i on gdzieś znika. I pojawia się po chwili. Pyta czy wszyscy wokół mili. Czy przeszło mi już to zlizywanie. Czy mam dla niego jakieś zadanie. Ja na to, uprzejmię przepraszam. Ale niezależność swoją zgłaszam. I to ode mnie zależy. Czy ten pieg we mnie uwierzy. Bo mam dar przekonywania. Bo mam ochotę zlizywania. Piega, co wciąż mi umyka. Drugiego, który gdzieś znika. I się pojawia, oniemienie. Takie pocziwe, pierwsze skupienie. Takie zdradliwe to moje kluczenie. Ale pieg swoje, niewyparzenie. Gada coś bez ładu i składu. Mówi, że to temat większego zakładu. Że zobaczymy, że się spotkamy. Ale nie teraz, ważne sprawy mamy. Nie wierzę, nie ufam i nie poznaję. To będzie zawierucha, rady nie dają. Przybędzie kostucha, tylko czy wymarzona. Straszę go, a pieg, przystojna jest ona. Dobra sprawa i moje nakręcenie. Poprawa i dalsze podniecenie. Nic mnie tak nie kręci jak piegi rozbiegane. Tylko czy w tej grze, będzie coś ugrane. Co i na co. Po co i złocą. Chwile i momenty, znów jestem wyjęty. Znów nie tak i szlachta. Porażka, jedna płachta. W niesnaskach zostawiony. I wyrok odroczone. Tylko moje myśli i starania. Tylko może życzenia i mniemania. A idealna kobieta się śmieje. I mówi do

mnie, że ma nadzieję. Że piegi mi radość przyniosą. Że jeszcze o zlizanie poproszą. Ale to moja już sprawa. Jak się skończy zabawa. Czy znajdę na nie sposób. Czy będzie efekt bigosu. Czy odpadnie co pozorowane. Czy powabnie jest w samej piżamie. W głodzie skrucha i szacunek. W miodzie piękny podarunek. I stawanie na rozstaju. I szukanie, w mlecznym gaju. Ten rozporek i dziedziny. Chwile i dalsze przyczyny. Ale piegi tu zostały. A mój głód na nie, nie mały. Więc a troska i wabienie. Na pułapkę, uszczuplenie. Na zagadkę, też próbuję. Drugi pieg mnie oszukuje. Mówi, później, mnie zostawisz. Mówi, później tak mnie strawisz. A ja jeść go nie mam zamiaru. Tylko zlizać, w formie czararu. I odnowy biologiczne. I spotkania te fizyczne. W łonie, zdroju i przekroju. W zdatku, statku, dla wypadku. Jest tu strona, zapisana. I są piegi, ma przegrana. Drugi pieg, spokojny zostaje. Ciekawe czy myśli, że się nie nadaje. A może właśnie ego pobudzone. Może inaczej nie może być stworzone. Tylko wieczne próbowanie. Tylko piegów zlizywanie. Komu jak i co zostanie. Komu zbroja i śniadanie. Jest i będzie, w dobrobycie. Słowo, orgia, tu w zachwycie. Jest i zdarzy się niechcący. Świnia, królik, pobudzająco. Dobrze, sprawa odmieniona. I ta kobieta, tak wyśniona. Idealna dusza cała. W piegi się tutaj przebrała. I zachęca, proponuje. Może trzeci, co on czuje. Mnie się oczy zaświeciły. Kolejne piegi mnie zmieniły. Teraz już wiem, że nie odpuszczę. Teraz czuję, że z oczu nie spuszczę. Będę czatował, będę próbował. I trzeci pieg, gdzieś mi się schował.

Wiersz drugiego piega

Odpowiedzialność postanowiona

A nie tak od razu w ramiona

A nie tak od razu do rzeczy

Żaden pieg tutaj nie zaprzeczy

Przymierzenie 3

I odpych, dobieganie. Kolejne moje wieczne staranie. Kolejne moje przymierzanie. I trzeciego piega zlizywanie. Jest tu, czai się. Widzę go, jak przez mgłę. Tu się chowa, ale wystaje. Tam jego głowa, większą się staje. I te jego przyzwyczajenia. I piękny zapach, do upodlenia. A może to idealnej kobiety ciało. Pachnie, jakby na mnie ochotę miało. Nie wiem, i się nie przezbywam. Dobrze, że pamiętam jak się nazywam. Dobrze, że czuję jeszcze ochotę. Bo sam nie wiem co będzie potem. I próbuję, i testuję. Zapach z piega zluzuję. Ale poza zapachem niewiele więcej. Robi się w mojej głowie goręcej. A pieg dalej, u właścicielki. Takiej przepięknej, kusicielki. A pieg ze mnie się śmieje. I mówi, że na coś ambitniejszego ma nadzieję. Nie wierzę, jak to się dzieje. Nie przestaję, ciągle mam nadzieję. I podejście kolejne uwypuklone. Moje staranie jak głowa na murze, powieszona. I było i będzie. Stanie się, zdobędzie. Tylko z jakiej przyczyny, te dziwne piega miny. Tylko z jakiego kontaktu. Odziedziczę go może w spadku. Ale nie wytrzymam. Nie mogę tyle czekać. Taka dziewczyna. Z takimi piegami. Muszę teraz. Muszę pomiędzy przerwami. Więc liżę do upadłego. A ten się bawi w chowanego. Nie ze mną takie numery, jestem wykształconym piegiem, jeśli mam być szczerzy. Cztery fakultety i licencja

pośrednika. Nie ma lekko. My piegi, to jedna klika. Nie ma cicho, po uszach dostaniesz. Za zlizywanie, w kącie na grochu staniesz. Kolanami, jak Twoimi banałami. Odlotami, jak coś między zębami. I dobrze, kolejna przyczyna. Próba, i ta dziewczyna. Kobieta, wszystko to zależy. Od tego czy za moje próby mnie kiedyś uderzy. Ale nie, ona spokojnie czeka. Śmieje się, widzi jakby z daleka. Słyszy jakby do przodu, nie czeka na dawkę rozchodu. Wtóruje, i głaszcze się po twarzy, równa piegi, dla mimochodu. A ja mimochodem w mimochód zmieniony. A on, mógłby być postanowiony. Ja nie muszę. Ale się uduszę. Jak nie dorwę piega. Myśli, coś się rozbiega. Wszystko w zasadzie ucieka, jak wylewająca rzeka. Moich emocji i głodów. Tych kolejnych rozchodów. I próba, zdarzenie. I piega ujarzmienie. A ten znowu swoje, i pyta czy się go boje. I pyta czy na solo razem pójdziemy. No nie, bez przesady. Przecież w jeden wadze nie występujemy. Ale próba, zdarzenie. I spoufalenie. Pieg mówi, że rozumie moje podniecenie. Sam się dziwi, że siebie nie liże. Nie zabiera w jakieś dalsze poblize. Nie próbuje zrozumieć jakości. Idealnego kształtu i pożądlivosti. A mnie to bawi, i nakręca bardziej. Nie ważne co trafi. Ważne, że jest twarde. I łapię delikwenta, a ten się wymyka. Znowu językiem, A czwarty woła, do boju klika. I jakoś tak się na mnie rzuciły. Sponiewierały, a nawet zmłuciły. I się dziwię, i zastanawiam. Kto tak piegi do współpracy namawia. W czym to interesie leży, żeby tak się broniły. Od mojego zagarnięcia, tak dobrze się chroniły. Po co to wszystko i czy postanowione. A może te piegi są ze mną skłócone. Ale nie znaliśmy się wcześniej. Nie wchodziliśmy razem na trześnie. O co im więc chodzi. Dlaczego tak im się powodzi. Na twarzy tej idealnej kobiety. A ja, i moje wszystkie podniety. Przecież muszę, przecież nie wypada. Nie mówcie mi, że będzie zagłada. Muszę je mieć. Muszę bardziej chcieć. I to rozwiązanie. Z piegami się rozprawianie. I to kolejne podejście, jak podziemne przejście. I to zrywanie plakatów. Nie szukam wprawdzie katów. Działki rolnej też mi nie trzeba. Potrzebuję tego cholernego piega. A on się znów rozbiega. Śmieje się, i mówi na mnie, kolega. A ja nie mam zamiaru się kolegować. Chcę tylko wszystkie je schować. Lizać, pochwyć i mieć pochwycone. W złości, radości, tak nadwątłone. Siły i moc do odgadywania. Gdzie mam dalej szukać tego drania. Gdzie się schował i co go zaślania. Trzeci pieg, i pora zlizywania. Ale nie ma, znowu się nie udało. Kobieta się śmieje, jakby jej było mało. Nie ma problemu, wezmę się za czwartego. Choć sprawia wrażenie trochę mniejszego. To mi nie przeszkadza, jest taki jak trzeba. Chociaż trzeci to był chyba jego kolega. Ale nie dam spokoju, nie zbastuję. Bo pociąg do piegów, ciągle mocno czuję.

Wiersz trzeciego piega

Wykwit, sprawa i odprawa
Myślisz że to zwykła zabawa

Myślisz, że poskładane już rzeczy
A pieg jest sprytny, nikt nie zaprzeczy

Przymierzenie 4

I się sprawdza, obejmuje. I nowe fortele stosuje. Czwarty pieg, i obojętność. Taka jego to zawziętość. I się sprawdza. Przekonuje. Tak doradza, obejmuje. Że się całkiem nie nadaje. Że włos na jego widok staje. Nie dla każdego, wiara w innego. Nie w każdym sensie, puenta w nonsense. Ale mnie nie przekonuje. I tak zlizać go próbuję. I tak, szybko się zabieram. Ale jakby coś mu doskwiera. Bo cichutko pokaszluje. Ciągłe czegoś nowego próbuje. I się stara i donosi. Ciągłe nowe graty znosi. Niby wszystko na wymianę. Niby będzie przeliczane. Ale zlizać nie pozwoli. Ale mnie się już nie boi. Pożyjemy, zobaczymy. Próbujemy, tej dziewczyny. Kobiety idealnej, nie nagrody marnej. Kobiety dostojnej, i takiej wciąż strojnej. Ona się uśmiecha, co mi zostało. Czwarty pieg, jakby wcześniejszych porażek mi było mało. Próbuję więc i się stosuję. Do kodeksu honorowego, tak dobrze poznanego. Do kodeksu honorowego, piegom nieznanego. Ale kolekcjoner, zrobi coś z niczego. I się nadaje, i zachęty dodaje. Ta piękna mina, usta, rozkmina. Ta piękna twarz z wielkimi oczami. Zielonymi, jakby z nieba strąconymi. Może kometa, a może rozgwiazda. Co by nie było, będzie ostra jazda. Z piegami jej rozbieganymi. Z ochotami, tak mocno obudzonymi. I się nie poddaję, pieg na głowie staje. I się nie stosuje, coś go chyba hamuje. A ja dalej próbuję, na języku go czuję. I już się wymyka, ukradkiem gdzieś znika. I nic nie zostaje. Gdzie piegi, to się przydaje. Wpatrzeć się, poczekać. Odrobinę zwlekać. Same powychodzą. I się znowu rodzą. Albo ze skóry wychodzą. Co one znowu modzą. Jest i moje kolejne podejście. Przemysłenie i z boku wejście. Zaskoczenie, i z przytupem wreszcie. Nie zobaczysz tego w każdym geście. Piegi trochę zaskoczone. I ten czwarty, zamroczone. Coś by powiedzieć chciały, ale jakby nie umiały. No to się stroję, już piegi kroję. Językiem, moim ciężkim znojem. W politykę, oby się nie pchały. Może zostać komikiem kiedyś skrycie chciały. To by im wychodziło. To by ich zdradziło. A teraz, jest jak jest. Nic się nie urodziło. Dalej żaden pieg nie zlizany. A idealna kobieta, i jej idealne stany. A idealne podniety, tańczą jak kastaniety. W wirze euforii, i niezasłużonej glorii. Może poczekam, znowu chwila oddechu. I strzał, kombinacja, warta dobrego grzechu. Ale i to sukcesu nie dało. Sprawilo, że grono piegów, tylko się ze mnie śmiało. I tak, kolejna dziedzina. I ten, co bluzkę rozpina. Chwila i krzyk, szóstego piega. Chyba na stałe znikł. Taki to kolega. Ale nie, jest, wychodzi zawczasu. Mówi coś o drzewie, i wożeniu do lasu. Nie słucham go, zamroczyła mnie dziewczyna. I jej piegi. Jaka jest przyczyna. Jaki będzie finał, tego polowania. Czy wynagrodzi mi coś, te długie czekania. Oczekiwania co skaczą jak piegi po jej twarzy. Taki jak ten czwarty, do kolekcji się mi marzy. Więc go chwytam, za lewą nogę. Mówi coś, że i tak odzyska swobodę. Mówi coś o karcie dań i stracie. A ja już widzę, jak się w piega bogacę. No ale faktycznie, znów się nie udało. Tak całkiem praktycznie. Inaczej być miało. I się pochorowało. Albo inne zdanie miało. Już nie dociekam. Stało się, co się stało. Pieg nie mój, gdzieś znowu się schował. Taki twór, kto go tak wychował. Taki stwór, co zrobić radzę. Trzeba być cierpliwym. A w końcu mu poradzę. I się staram i się nakręcam. Na skrzyżowaniu nigdzie nie skręcam. Tylko kolejne sprytnie podchody. A pieg się nie łapie, na moje zwody. Ile tego jeszcze, ciągłego próbowania. Właściwie już mam dreszcze. Coś oczy zasłania. Idealny nos, idealnej pani. Piegi, kształt, wszyscy uradowani. Ale gdzie moja kolekcja, dalej na jej twarzy. Może obiekcja, może tylko mi się marzy. Może to nie dla mnie, piegi i dziewczyna. Może wszystko fikcja, albo zakopana mina. Komu jak, i w której kolejności. Jaki znak, i czy widoczne kości. Jak się to sprawia i z czym rozprawia. Jak odejmuje i czym znów przejmuje. A ja nie narzekam, praktycznie wcale. Nie wyrzucam z siebie, te porażki

i żale. Gdzieś się tu kręcą, chodzą bokami. Zainteresowane jak ja, tylko tymi piegami. Musi się udać, w końcu będzie sukces. Tylko skąd pojawiający się powoli stres. Przecież to cała kolekcja o której marzyłem. Jeszcze nie zdobyta. Ale to o niej śniłem.

Wiersz czwartego piega

Odpór spraw i kontynentów
Spór dawnych sentymentów

Po co było tyle gdakać
Trzeba było piegi łapać

Przymierzenie 5

Przynależne, poznawanie. Takie dalsze, się stawanie. Takie dalsze, rozkojarzanie. I w tym tłoku, nie ustanie. Chwile piękne i ulotne. Tak promienne i zalotne. Takie zwiewne, jak dziewczyna. Idealna, koniczyna. Trawi się, pojawia, tłucze. Nie odmienia, dalej mruczę. Nie zamienia, spać dodaje. Cały drzę, kim dla niej się staję. Komu fakty i przyczyny. Gdzie tu szukać, sprawnej winy. I intencji czarno-białych. Tych pretensji pozostałych. W tym ferworze i odruchu, o Daj Boże, w wiernym zuchu. Się obawia, się tu sprawia. A może nie, a może to tylko zabawa. I się nosi, się unosi. I zostaje, lepszym się staję. Dzięki niej, tej przyczynie. I idealnej, ciągle dziewczynie. Więc zaczynam, zawsze kończę. Tu przyczyna, nie rozłączę. Tam dylemat, wszystkie na raz, coś się tutaj tworzy para. Ja i pieg piąty, odegrany. Festiwal wodą polewany. I w ferworze, się wciąż rzucam. W między Boże, nie pouczam. Zlizuję powoli i delikatnie. Nie łapczywie, temat zatnie. I zacięty, już problemy. Piąty ucieka, nie do ściemy. Ale nie chce się dać poznać. Opowiada, nie rozpoznać. Tu dosiada, pokonany. Albo nie, chce być grany. Mówi coś o narodowości, o rasowej wciąż czystości. A ja, że opalony, to już debet, uszczuplony. Już się nie podoba gracia. Już się nie odmienia stacja. I w mieliźnie tu toniemy. Na powierzchnię wypłyniemy. Do kobiety idealnej. W wersji twardej, niebanalnej. I te piegi, ciągle nęcą. I przedbiegi, coś tu kręcą. Co się stanie, gdzie przyczyna. Czy doznanie, jaka wina. Czym się skończy polowanie. I to wieczne zaczynanie. Pieg za piegiem, ich rozwoju. Pytają co tak spokojnie stoję. Dlaczego nie łapię, nie zwyciężam. Śmieją się ze mnie i mojego oręża. A mój język zawsze gotowy. Na zlizanie, kwit już nowy. Ociąganie, dla spokoju. Uspokojenia, i rozwoju. Aby zobaczyć, co to będzie. Z której strony, pięknie wszędzie. W którym takcie i urzędzie. Mielisz słowa, piegu w podkowach. Widzę Cię i wciąż doceniam, a pieg myśli swoje zmienia. I ściąga, czym podkuty maluch. Popłoch, chcesz piegi to se zarób. Tak mi rzuca, mimochodem. Nie zadowolę się, czystym miodem. Nie dla mnie atrakcje cyrkowe. Już wiem, że pada mi na głowę. I co z tego. Jaka przyczyna. Dlaczego taką nęcąca dziewczyna. Te jej piegi, wszystkie moje. Tylko słabe moje podboje. Każdy inną ma wymówkę. Każdy ucieka, jak na pocztówkę. Nie będą sławne, to im obiecuję. Myślą, że unik, to jakaś heca. Nie napiszę o nich ani słowa. W ciszy schowana moja mowa. Nie przetłumaczę na siedem języków. Więcej już znaczą, pomimo uników. Jestem twardy i taki pozostanę. Nie obdarty, budzony nad ranem. Nie przetarty i stopy przychodów. Wszystko warte, tych cholernych rozwodów. Ale nie z

piegami, one moje. Ciul tam z podbojami. Muszę je zagarnąć jakoś. Musi być sposób, a nie takóś. Wszystko tutaj, zostawione. Idealna kobieta, musi być sprawdzone. Idealna przyczyna i niedomaganie. A może moja to wina, to piegów uciekanie. Ale nie, mam to gdzieś. Jaka okładka i jaka treść. Jakie tworzywo, i czy pogięte. Ważne spoiwo, i to co wepchnięte. Pomiędzy dwie osoby ludzkie. I te piegi, trwanie huczne. I te zabiegi, fantazyjne wzory. Zlizywanie, to nie tylko pozory. Tworzą się trwają, i spać nie dają. Nie popuszczę, choć piegi inne zdanie mają. Nie przepuszczę, okazji i faktu. Na skraju, obłędu i kontaktu. Więc się dobywa, i wydobywa. Broń, co się we mnie skrywa. Uderzam zniecka, tak z zaskoczenie. Po raz kolejny, efekt jelenia. Tu się ze mnie tak wydobywa. Tu się ze mnie, na myślenie zdobywa. Piąty pieg, broni dobywa. I ugryzienie. Taka ta krzywa. Opada, i dalej pikuje. Dlaczego ten pieg wszystko psuje. Miał być mój, i już dostatni. Żywot ze mną, na wieki gładki. A coś wyskoczyło. Znowu się porobiło. A coś musiało, i się skroilo. W tempie, kroju i kontrybucji. W odnowie i zamówionej funkcji. Kobieta się śmieje, po raz kolejny. Dlaczego tak, ten rozum chwiejny. Dlaczego wspan, to poukładane. I to spoiwo, musi być dane. Bo przecież w nas tu odkrywane. Bo przecież wszystko polane szampanem. I się odnosi, o więcej prosi. I się donosi, kiedyś przeprosi. Ten piąty, który się nie dał. Szamotanie i było onegdaj. Oddawanie, i jak zwał tak zwał. Się stawanie. Przecież jestem chłop na schwał.

Wiersz piątego piega

Odporność próżna jelitowa
Wiara w zwycięstwo ciągle nowa

Odmieniana, tutaj zastana
Możesz tak zlizywać do rana

Przymierzenie 6

Odchylenie, pomyślenie. Takie teraz to trawienie. Takie słów tu zaczynanie. Będzie piegów odganianie. Aby im żal się zrobiło. Brak uwagi, umorzyło. Brak pretensji, tanie statki. I te chwyt, nie zagadki. Piegi się w tym połapały, śmieją się, jakby życie umiały. Pieją wręcz, tu z zachwytu, czy to doda kolorytu. Tak, zapewne, sprawa droga. I zawiła, w niepomożach. I przemiła, w tych zawodach. Nie odpędziła. Ona nie kłoda. Piękna kobieta, uwypuklona. Jak zachęta, tonie w ramionach. By po chwili, w mej wyobraźni powiedzieć, nie ma mnie w tej Twojej jaźni. Wszystko zostaje tutaj ukryte i te piegi, wszystkie są zbite. I Twe zabiegi, wszystko daremne, nie, to sen. Chwile chwalebne. Trwają nadal, to polowanie. Idealna kobieta, znowu przede mną stanie. I jest, i sprawa, jak zwykle gotowa. I test, i zwada, okolicznościowa. Szósty pieg, a nie inaczej. Patrzę, słucham, a on mi coś gdać. Że to podpucha, że planowanie. I zawierucha, co innego na pierwszym planie. Ale ja nie słucham, tej starej kolędy. Tego zwodzenia, nie pytam kórędy. Tylko się zabieram ostro za sprawę, i wtłaczam, wciąż w kolejną zabawę. Trochę mojego nakręcenia ciągłego. Trochę miłego, zawodzenia trudnego. I w tym się staram, nikogo nie obrazić. Ale dlaczego te piegi muszą tak łązić. I chować się jak oniemiałe. I

szlochać, że nie są doskonałe. Przecież widzę i potwierdzam. Sam tą prawdę jawnie stwierdzam. Nigdy lepszych piegów nie widziałem. A już ich trochę w życiu poznałem. Ale żadne nie były tak rozbestwione. I z biegiem czasu, inaczej rozłożone. Tak po prostu, i w dalszej przyczynie. Kwestia wzrostu, i mówię dziewczynie. Żeby piegi swe uspokoiła. Ona się śmieje, na to liczyłam. Ale biegają, jak biegały dalej. Ale skaczą, jakby miały żale. Szósty to już przechodzi sam siebie. Tworzy, jakby był na duszy pogrzebie. Mnoży i ciągle coś dodaje. W ferworze, jeszcze okazalszym się staje. I donosi, coś ciągle przynosi. I malinę, na zaplecze wynosi. W tą dziewczynę i jej zależności. Jaką ma minę, uderzenie miłości. Ale te piegi, no nie wytrzymam, dalsze rozbiegi, chyba nie przeginam. Więc w tango ruszam, i przyłożenie, piegiem poruszam, rozochocenie. Chyba już większe być nie musi. Ale ten szósty pieg mnie dzisiaj kusi. No nie widzę innej drogi. No nie czuję, kwiat to mnogi. Tu się podnosi, i opada miarowo. O więcej prosi, albo rusza głową. I pieg ten szóstego wymiaru. Odmienienie, jak to ma on w zwyczaju. Przemienienie, jak daleko to zajdzie. Przywłaszczenie, jak mnie ochota najdzie. W teorii, bo w praktyce wiadomo. Ochota jest, jeszcze jej nie pokrojono. A pieg jak spylał, tak dalej ucieka. Może ma przerwę na szklanek mleka. Pokazuje, jest finito z lizaniem. Dokazuje, nie będę ostatnim draniem. Przykazuje, czy się uda zwyciężyć. Wyręcza, nie skusi się na zwitek pieniędzy. To nie tak działa, i nawet nie próbuję. Ale inaczej, więcej tu czuję. Ale naznaczeń, wiele tu potrzeba. I szóstego, tak cholernego piega. No już nie mogę, ale podejście. W tym rozchodzie, widzę boczne przejście. Pieg się wciska, tyłek wystaje. Jest mój, albo moim się staje. Ale w ostatnim momencie odwraca wyrazy. Ale pakuje we mnie jakieś parafrazy. I umiła, przechodzi, coś go dalej gila. Ale ucztuje, rozchodzi, życie to tylko chwila. Dlatego łąpać piegi trzeba. Kolekcjonować. Nie ważne, czy biega. Te najpiękniejsze, uwypuklone. Nawet jak jest boczne przejście, tu niedokończone. W rytmie spraw i pogaduszek. W zgrai braw, letni wianuszek. Na ile mi to było. I co się stworzyło. Jak się do mnie dostało i serce zabrało. Szósty pieg. Mam klaustrofobię. A może to on, i myśli przechodnie. A może mój dom, i przedawnienia. Motywy, i przykład złodowacenia. Pieg nie ma dość, i dokazuje. Kolejne wymiary, dalej pokazuje. Kolejne rozmiary, i kroki czynione. Nocne koszmary, i winy odroczone. A ja muszę, czuję to pod skórą. Wymiary zmuszeń, w godzinę, tylko którą. Będzie mój, i dalsza przyczyna. Jak nie swój, to jego jest wina. Od dłuższej chwili sobie poczyna. Który to już raz, i patrzy dziewczyna. Kobieta idealna, idealnym wzrokiem. Duszą, jak łez potokiem. Zdarza się i marzy, w swojej swoistości. Co się dalej wydarzy, zwołujcie już gości. Coś się tutaj smaży, to pewna nowina. Że łąpanie piegów, to nie żadna kpina.

Wiersz szóstego piega

Odchylenie i mniemanie
Dobre masz tu zaczynanie

Ale brakuje Ci tu czegoś
Wymiarowo, tu któregoś

Przymierzenie 7

I tak się sprawia, nie dostawia. I tak zajmuje, wciąż ucztuje. Moja ochota i poruszenie. Moje stworzenie, i gdzie to zbawienie. W piegach, tutaj po chowane. Wszystkie one, rozdrabniane. Wszystkie one, przytłaczane. Tylko czym, i czy mi znane. Dlaczego tak strach ich ogarnia. Dlaczego, się ludzi tak zwalnia. I czy mnożenie benefitów. Odpowiada racji zbytów. W którym sensie i odporze. Czy w zamiarze, czy w roztworze. Jak się sprawdza i próbuje. Czy się człowiek dobrze czuje. Sam ze sobą, tu próbuje. Być ozdobą, nie stosuje. W tym natłoku, wiecznym tłoku. Mówią do mnie, obiboku. Jeszcze chadry prowokują. Jeszcze swoje podstępny stosują. I do siódmego piega robię podejście. Delikatne, dalsze przejście. I próbuję, i nanoszę. O wiele go przecież nie proszę. Tylko o zmianę właściciela. Tylko o sprawienie sobie przyjaciela. W tym natłoku i konfuzji. Abnegacji, dalsi późni. Te atrakcje, obeznanie. Moje racje, dobrze znane. Lecz piega nie interesują. Piegi mnie chyba nie szanują. A już na pewno nie próbują. Poznać chęci, pewnie czują. Ale co i z jakiego powodu. Ale jak i czy nie czują głodu. Takiego jak ja, aż ze mnie kipi. Odłączanie tego tipi. Jest, było, będzie, i marzenie. Wielkie znaku wokół tworzenie. Wielkie i kolejne przyłożenie. I moje do piega schylenie. A on do mnie, że na to się nie pisał. Na kolekcjonera, już kiedyś wisiał. Poznać frajera, nie dziękuję. Ja tu z innymi piegami ucztuję. I tak się tworzy intencja. Istna reakcja, wierna potencja. W rytmie, chwili i zatrwodze. Dalej próbuję na jednej nodze. Ale niewiele to w sprawie zmienia. Ale faktu, styku, nie odmienia. Ale komu jakość i dziedzina. Po co dalsza tu przyczyna. Łapię piega tu za rogi. On, nie moje, powód swobody. Chwytam go pod pachy obie. Pieg mi na to, Tobie powiem. Takie konsekwencje srogie. Oddzielać od reszty, no na nie mogę. W tej swobodzie, połapanie. Ale po co, mamy być znane. Po co pokazywać siebie. Udowodniać, tu w potrzebie. Po co liczyć na marzenia. Pozostańmy, aż do odrodzenia. I się składa i unosi. Tak odwiedza, dalej prosi. Jedna nić, we wszystkim spięta. Warto żyć, to zachęta. Więc się styka dalej zmyka. Próbuję go zlizać, a ten fika. Próbuję zrozumieć, ale mi nie wychodzi. Wszystkie na raz, jednym gestem wyswobodzi. Moja wiara i marzenia. Lecz nie działa siła pragnienia. Razem jeszcze bardziej cwane. I delikatnie, wygadanie. No nie mam do nich siły wcale. Jadły, piły, dalsze żale. No nie potrafię się przełamać. Trzeba zacząć tutaj kłamać. Albo używać innych sztuczek. Wiarygodnych tych pouczeń. Albo zrozumieć ich zachowanie. Ja nie nadążam, kiedy śniadanie. Kiedy piegi staną się moje. Kiedy zrozumie, racje nie Twoje. W tym ferworze i instytucji. Próbuję, łapię w ramach ablucji. Więc tu dochodzi, kontynuuje. Więc tu przychodzi, ten drogi wujek. A przynajmniej za wujka się podaje. Któryś pieg, ja się z nim rozstaje. Wracam i wiem się na siódmym. Czy odważnie, zmiennolubnym. Czy przeważnie odmieniony. Nie złapany, lecz zamglony. Nie rozumiem tego narzecza. Piegowego jednego niwecza. Nie rozumiem promienia taktu, i gwoździem ozdobionego kontaktu. W ramach testów na zwierzętach. Bo nikt mądry w tych zakrętach. Bo nikt chłodny nie rozgrzeje. A ja ciągle mam nadzieję. Tylko jak te piegi podejść. Tylko gdzie szukać tajnych przejść. Z której strony tu zawietrzna. Czy przybędzie kawaleria powietrzna. I ta cudna piegów Pani. I marzenia, nad marzeniami. Chmury, co powoli płasają. Kierunku i szybkości nie zmieniają. Trzeba się trzymać, i nie donosić. Trzeba wciąż dalej, o dobre prosić. I w tym ferworze i przeinaczeniu. Swobodnym borze i rozochoczeniu. Komu jak znak i instytucja. W fakcie wciąż brak, dalsza instytucja. W tym to zostanie, będzie nam dane. W istnym przegięciu, nie zrozumie pięciu. Choć pięciu przeczyta. A pieg jak fikał, dalej fika. I te nieznośne nawoływania. I te donośnie, ze mnie się śmiania. Po

co to komu, i jak to wyciągnąć. Sworzeń i brat, etykieta pociągnąć. Trzeba więc chwyt, w tej nadziei. Katalog szmat, już od pradziei. Ale te piegi, są rozwrzeszczane. Szukam próbuję, wszystkie mi znane. Już nawet przewiduję ich kryjówki. I wiem, że nie lubią ciężkiej harówki. Prędzej czy później będą moje. Na inny rozwój sytuacji nie pozwolę. I ta piękna pewność siebie. Ale jak tego dokonam, sam jeszcze nie wiem.

Wiersz siódmego piega

I się sprawdza, rozpoznanie

I pogardza, przekonanie

Pieg mnie widział, a ja jego

Chyba nic nie będzie z łapania tego

Przymierzenie 8

Wtargnięcie pospolite, uskutecznione. Marzenia okoliczne i pozdrów żonę. W tym temacie wszystko dobrze naznaczone. W tej odmianie, całość i odroczone. Piegi nie chcą być złapane. Chyba z niesforności są tutaj znane. Chyba z przezorności, dopisywane. Mocniej, w tej jedności, odpoczywanie. Trwałe, w odmianie i kontratybie. W zmianie, iniekcji i odpowiednim typie. Łącznie co dalej, i rozkrojenie. W tem, tu poznałem. To zespolenie. I próbuję, i się staram. I koczuję, zamieniam w dolara. Nic ich jednak nie przekonuje. Nic konkretnego, sytuacja nie rokuje. Ale się nie poddaje. Dalej na głowie, dla idealnych piegów staję. Dalej wylewam swoje żale. Tłamszę, znam ten stan doskonale. I odmiany, te pradawne. I zamiany, chyba żadne. W tym kontekście, i odnowie. W tym pretekście, dalszy obieg. Komu skwita i przekwita. Czyja dupa, była zbita. Piękna kobieta się trochę unosi, prostuje, ale o nic nie prosi. Jest cała, jakby mi oddana. Tylko dlaczego ta sytuacja styrana. Tylko dlaczego piegów wyłapać nie mogę. Może jakoś w tym sobie pomogę. Łomem, albo innymi drutami. W stronę, i przekonywaniami. Poziomem, i dalszymi wątpliwościami. Tonem, i znalezionymi próżnościami. Więc próbuję, i liżę na oślep. Zlizuję piegi, co czują wstręt. Albo tylko mi się wydaje. Albo znak im tylko daje. Do zwarcia kolejnego szyku. Do oceny wpisanej w dzienniku. W zgodzie i odbiorze sroga. W pogodzie, i gdzie się płacze trwoga. Komu jak, i zaczynanie. I ten znak, odpowiadanie. Mi nie w smak, to koczowanie. I za piegami się uganianie. Ale muszę, jakaś przyczyna. Piękno, przyciąga jak cudowna kraina. Piękno podnosi i ducha zarzuca. Na plecy, że aż czuję płuca. I ta kolęda, która się nie kończy. I ten niepodpisany list gończy. Za ósmym piegiem. Jadę z rozbiegiem. Za ósmym znaczeniem. W odmianie przemienieniem. Więc tak się składa, i nogi rozkłada. Więc w tej próżności, dalsza zasada. W przyzwoitości i dalszym szyku. W ramach spoistości. I w nacji przekwitu. Coś się styka i poprawia. Coś utyka, na nogi mnie stawia. W tej zależności, i dalszej dziedzinie. W przyzwoitości, i powtórzonej minie. Wiele mi trzeba, piegów zbieranie. Tylko tych pięknych, TYCH, zaczynanie. Już nie pierwszozna, ale same porażki. Pamiętam gdzie ojczyzna, choć ludzie są straszni. I odmiana w stanie i przyzwoitości. I przemiana w branie, jednej pożądlivości. Co się dalej stanie, no piegów

łapanie. Czy się spełnię w odmianie. Kręcenie, w blejtramie. I się tu odnosi, i dalej odpoczywa. Kobieta się unosi, nie jest wcale krzywa. Pierś wypina, patrzy jaka moja mina. Piersi wydatnie, cud, miód dziewczyna. Ale nie o piersi mi tutaj chodzi. A o piegi, o to się rozchodzi. I moje zabiegi i pojękiwania. Mocne uderzenia, i zawód z ustalania. Więc dalej drążę, ten sam temat. Więc dalej wiążę, przeciągły poemat. Przy czym się rozchodzi i o co mu chodzi. Dla kogo się rozpościera, i dłaczego doskwiera. Więc podejście, któreś już z rzędu. Więc obejście, z niewiarygodnego urzędu. Warto, nie sprzeciw. Sprawa podniety. Trzeba, nie puszczać, omijać bzdety. I tak się zaczyna, odmieniona mina. Już go trzymam, tego s*** (wyrodnego syna). Już próbuję i się nie oszukuję. Znowu umyka, i na ucho zmyka. Tej pięknej niewiasty, jej umysł nie ciasny. Jej wzrok, nie parszywy. Wiadomo, same dziwy. I się tak to dalej toczy. Moje próby, czy ktoś przeskoczy. Moje zguby, sytuacja bez wyjścia. Ale się nie poddam, nie mam wyjścia. Jak się już ideału zakosztowało. Jak się tego soku raz spróbowało. To nie zadowoli się człowiek byle czym. Nawet jak zobaczy w pobliżu dym. Będzie ratował piegi najpierw. Będzie polował, wszystkiemu wbrew. I jak się dalej to potoczy. Czy to piękno mnie nie przytłoczy. Czy się odsunie, a może coś powie. Tak po połowie, czy w nikły rozumie. Nie tej kobiety, ale w moim zrodzone. Okruchy tandety, kryształem ozdobione. I te podniety, nie mam nad nimi kontroli. Nie kastaniety, łap je wciąż do woli. I w tym odruchu, tańcu z piegami. I moim brzuchu, wszyscy tacy sami. Zależy i kończy się po jakimś czasie. A miłość do piękna, nie traci zasięg. Wiecznie w sercu pozostaje. Wiecznie spać kolekcjonerowi nie daje. Bo te piegi, i ta rodzina. Bo ta dziewczyna, to nie jest kpina. Wszystko tu dla mnie, tylko jak ugryźć. To wydawanie, trzeba dalej iść. I idę, i się nie poddaję. W kolejnych podejściach nie ustaję. W kolejnych przejściach, sprawia piedestału. Jedyna słuszna, z dala od banału.

Wiersz ósmego piega

W tej dziedzinie, i krainie
Skupić trzeba się na minie

I pozycji, kompozycji
Piegi dosyć mają fikcji

Przymierzenie 9

Tak się zdobywa i ubliża. Odnotowuje, i przybliża. Chwile radosne i nęcące. Możliwości ciągle się tłące. W tej dziedzinie i zależności. W tej przyczynie i wspaniałości. Zdarza się kroczyć, i chwile zaginać. Czasem też broczyć, i się zacinać. Ale nie dziś, nie teraz, nie tutaj. Sprzedawać można, odnaleźć się w nutach. Ale nie pięknie, i w wiosce zwycięstwo. Aby później ogłosili Twoje męstwo. W dalszej przyczynie, i zdatnej minie. W owocnej spinie, nic tu nie zginie. Dobrze, że jest to przyzwyczajenie. Idealna kobieta i jej nerkowe kamienie. Ciekawe czy śpi na lewym boku. Nie zapytam, nie chcę kłopotu. Nie dopytam, zamknę nadzieją. Że obudzę się, kiedy wierzby się chwieją. Ale teraz co innego. Ale teraz piegi, mój kolego. Zaczynamy kolejne natarcie. I już spalony jestem na starcie. Bo dziewiąty pieg tak do mnie przemawia. Drogi mój,

jest taka sprawa. Żebyś pożyczki mi udzielił. Na procent, abyś się rozweselił. W ramach piegów rozmnożenia. Potrzebna jest tu dla nas chemia. Uczucie co widok dalszy rozchyła. Co on gada, interes chyba zwija. Nie rozumiem go ani trochę. Ale ta chuć, co zasłania widokiem. Ale to młóć, i igraj do rana. Mówię sobie i historia już znana. Więc atakuję, i oazę przynoszę. Więc powtarzam i o nic nie proszę. Chcę zlizać piega dziewiątego. Nic więcej nie chcę od niego. Tylko mieć go w swojej kolekcji. Tylko udzielić mu życia lekcji. Aby poznał to spoufalenie. Aby zrozumiał, co to brodzenie. I się staram, w całej godności. I odmieniam, mądrości z litości. Nie zbieram, i nie oddaję darmo. Nie zadowolę, się piegową farbą. Interesuje mnie dogłębne poznanie. Zlizanie oraz przetrzymanie. Stworzenie kolekcji wyjątkowej. Odmłodzenie, w burzliwości stanowej. Dobrze że jest, przyczyna i fakt. Kolejny podest, i znajomy pakt. Dobrze, że się zna i wiele dowodzi. Melodia ta, coś na myśl mi przywodzi. No i dobrze, że się odmienia. Nie ma szukania na siłę cienia. Nie ma oddawania struktury niedoli. Lepiej jest mieć piega, co po swojemu woli. Ale jak go tu złapać, i zatrzymać, ku sobie. Przywołać, przytrzymać, wie dobrze człowiek. Ale wyrazić tego nie jest w stanie. Przemienić w czyn, i ciągle zaczynanie. Dziewiąty pieg, i moje staranie. Jest nadzieja, i dalsze pomnażanie. Przy-nadzieja, i wolnościowe gdakanie. Odmień przejazd i takie zgadywanie. A pieg na pierwszym planie. Ciągłe i wciąż uderza taranem. To ja miałem kolekcjonować, a nie przed dziewiątym piegiem się chować. No i co mi dalej przyszło. No i jak, to dalsze ściernisko. Jak tu się nie zgubić. Jak tą pustkę polubić. Wymoszczone, wyposzczone. Moje myśli, przyklejone. Moje sprawy i nadzieje. Dla zabawy, dlaczego się chwieję. Dobra nasza, dalej gramy. Piegi się nie boją mamy. Pięknej kobiety, takiej postawnej. Czy tak się mówi, w chwili każdej. Ale postawę ma uwydatnioną. Te zagięcia, mogłaby być moją żoną. Wieczne spięcia, umysłem ją obdarzono. I zacięcia, na półkę nie odłożono. Ale jest, i pięknie okrągła. Dalszy test, czy dla piegów mądra. Pytam ją, czy nad piegami panuje. A ona tylko z uśmiechem potakuje. No dobrze, chwila i dyspozycja. Odnowa, spółta, i koalicja. W wyborach, trudy i przedobrzenie. W pozorach, nudy, nieodkurzenie. No i bęc, spada z piedestału. Dziewiąty pieg, do mnie nie ma żalu. Ale coś kombinuje i mruczy pod nosem. Ale na coś poluje i upačkał się bigosem. Jak to dalej i czy warto. Wyłapać wszystkie, sposób, podparto. Wszystkie mi znane, na nowo odkrywane. I piękna melodia, będzie odegrane. Dobrze, pięknie, i złudne nadzieje. Bo dziewiąty pieg znowu mi gdzieś wieje. Bo dziewiątka nie jest dla mnie szczęśliwa. Liczba jak liczba. A porażka dotkliwa. Po co spór, i rozdwojenie. Taniec chmur, i dalsze kluczenie. W tym przeważnie dobrze było znane. Od tego, przeważnie, było wymagane. Ale dobrze, już się nie rozwodzę. Teraz przynajmniej myślą nie zawodzę. Teraz oddaję, co mi przeznaczone. Sam sobą się staję, mury naznaczone. I jest, ten miły gest. Jej, kobiety, pięknej fest. Pogłaskała mnie ręką po twarzy. Pewnie dziewiąty pieg jej się marzy. Żeby został, albo coś. Żeby sprostał, chciwy gość. A ja już mam pomysł na kolejne. Wyłapię, nawet jeśli noce chwiejne. Będą moje, nie ma innego wyboru. To nie jest sprawa zdań i koloru. To nie jest sprawa trwał i kompozycji. Nie chcę przecież w to wszystko mieszać policji.

Wiersz dziewiątego piega

W tłoku, gra, obeznana
Fikcja w grze, dobrze znana

W akcji spacja jest ukryta
Chwila też, nie będzie zbita

Przymierzenie 10

Odpowiedzialność i jej przyczyna. Ta lapidarność i zerwana koniczyna. Jeszcze nie do końca, ale miód dziewczyna. Coraz bliżej słońca, i ciało swe wygina. A ja poluję, na kolejnego biega. Dziesiątego, może nie wie o co biega. Może w przyszłość nie wybiega. Albo sprawdza, mówi przebac. Kto wie. Czy zlizywanie uda się. Kto zna, przyszłość i trajektoria ma. W którą to stronę popłynie. Czy przywitanie ze wschodem nie zginie. Odpór i sprawna tradycja. Spór, i wymarzona fikcja. Z dodatkiem orzechów, na co to komu. Dla kumulacji grzechów, nie mów nikomu. W tą stronę, wszystko było zasypane. Z zagonem, od dawien dawna znane. Te motyle co porę roku znają. Te chwile, co więcej nie przepraszają. Tylko dają, co do dania mają. Tylko sprawiają, że z radością się nie rozstają. Motyle, po co gadania tyle. Bylebyś w tym wszystkim, nie został w tyle. Tyle tego zawodzenia. Mnożenie i efekt uwypuklenia. Sprawdzanie i przemierzenie szlaku. Odnowa, i sentymenty z jego braku. Jest i będzie, efekt przytoczenia. Zwątpienie, łabędzie. Sznur do powieszenia. Tego co utonąć nie potrafi. Zazdrości, co szczyptę soli gasi. I mówi, abyś słona nie pozostała. I studzi, jakby była mała. Nic nie znaczyła, nic nie potrafiła. Ciekawe na co w życiu trafiła. A ja staram się i próbuję. A ja odnawiam i nie próżnuję. Sprawdzam, temperaturę otoczenia. Przesadzam, w doniczkę z przeznaczenia. Otwieram wszystkie znaczne klatki. Myślisz, że to losowe wszystko wypadki. A ja staram się tutaj, od świtu. Wszystko dla jednego tylko rozkwitu. Ja i ona. Idealna kobieta. Niezmacona, radość, która nie ucieka. I wiara, w sens tej zależności. Ta para, i okrzyk czystej miłości. Dobrze jest wiecznie trwać tu w zachwycie. Pięknie utrzymać się w odpowiednim kolorycie. Po co to komu i jaka przyczyna. Obligacje, czy powykręcana mina. I się zdarza, ciągle podwaja. Marzenia przetwarza, efekt jelenia. W odpowiedzi na styki i dalsze teorie. Urwane guziki, i ruchy mimowolne. W dobrym jest rym, i abnegacja. Cholerna sprawa i moja frustracja. Odnowa budowy i koniugacja. Pora do szkoły, taka transmutacja. Dobrze, że jest. Taka kobieta. Właściwy kontest, i etykieta. Właściwe drzwi i taka zbroja. O dobrym powiedz mi. W muzycznych podbojach. A dziesiąty pieg, złapać się nie pozwoli. Być sługą swojej pani, chyba woli. Próbuję szybko, próbuję powoli. Wygodnie tak łódką, kto kogo szkoli. Niewiadoma, wielka płacząca. Odmiana faktów, i ręka wciąż drżąca. Odmiana spraw i dalekich wypraw. W natłoku braw, kolejny przykład. Dobrze, że stwarza i się przenosi. Sen ten lekarza, o więcej prosi. I me mniemanie. To rozpoznanie. I me odmienności, wymienione wspianiałości. Na co to komu, ja dalej jadę. Zlizuję piegi, w trakcie, powagę. Trzeba uszanować i na co dzień stosować. Trzeba się starać, i dalej kołować. Aż do startu, tu ukrytego. W teorii traktu, tak poznanego. Wszystko się staje, i obumiera. A piegi wieczne, jak atmosfera. Więc odnóg gra i przekonania. Sprawa jest ta, z niezmiennego zdanie. Kobieta ma. Piękna w swawoli. Tylko czy znak, na resztę pozwoli. No i brniemy, w piegowe zakamarki. No i stajemy, z życiem w te szranki. I odmieniamy, wszystko tu powoli. I odnawiamy, sprzężenia do woli. Bobrze jest i na ile pozwoli. Mikro-test. Aż głowa mnie boli. I dobrze, że tak, a nie inaczej. Wydatni znak. Poznają go raczej. I zostaje, pragnienie przełamane. I odmiana, jak życie nad ranem. I przechyły, czasem się ich boję. Ale nie jej. Jej na przechyły nie pozwolę. Tylko te piegi

niepołapane. Moja kolekcja, tak dobrze poznane. Tylko nie gra, i moja przegrana. Przecież je mam. Choć historia niedopisana. A jednak są na twarzy dziewczyny. Zwidy, kategorie i przyczyny. Zwidy, przewidywania i dogrania. Orbity, od ciągłego stania. Ale sytuacja nabierze tempa. Wierzę w to, magia w moc zaklęta. Obniżam lot, i próbuję nowego. Ale ani śladu, jedenastego. No dobra, to wracam do dziesiątego. I przekonuję, a on, co Ci do tego. Jestem na jej twarzy szczęśliwy. Spróbuj a zobaczysz jakie dziwy. I się wszystko pokieblało. Myślę, coś nowego się stworzyło. Nowa idea, i przekazanie. Jak bardzo mnie wzięła. I dociekanie. Ale co będzie, co się okaże. W którym urzędzie, i czy fakty smażą. Jest i starczyło, co dookoła. Nie ma co tracić czasu w móżolach. Chyba, że o piegi tutaj chodzi. Tutaj prędkość niczego nie dowodzi. Ta zawziętość, we mnie ukryta. Smak jej skóry, nagroda znakomita.

Wiersz dziesiątego piega

Fracja spraw w tych deklinacjach
Opcja praw w koniugacjach

Pieg ma wiele do powiedzenia
Ale niewiele jednak piega zmienia

Przymierzenie 11

Otworzenie i istnienie. Takie piegów przyłożenie. Takie fakty i rozkmina. I jedenastego mina. Już to wiem, już to widzę. Opryskliwość, z niej wciąż szyszczę. Już nadążam. Już przejmuję. Obrotowo, wykazuję. W tym ferworze i prywacie. W tym zabiegu, samej stracie. Ciągnie się przedawna sprawa. I odpycha, nie zabawa. W cuglach spryt i przyłożenie. W sprawach piękne me istnienie. Się udaje, tak dodaje. Na drodze bez powodów już nie staje. No i dobrze, przedstawienie. Moje kolejne, uruchomienie. Moje nadzieje, i co się dzieje. Cudowna kobieta, znowu się śmieje. Idealna, przytulona. Tak od dawna, ma, wysniona. I te piegi, co wystają. I przede mną się chowają. Ale sposób, i przyczyna. Ale kto tu z kim zaczyna. Kobieta patrzy, nie przyjmuje. Piegi, racja, tak ucztuje. Więc w rytm drogi, obeznany. Jedenasty pyta, jakie mam plany. No to mówię, że zlizanie. A pieg na to, zapominanie. Nie chce ze mną współpracować. Woli w pojedynkę pilnować. Swej kobiety i kompanów. W rytm podniety, tarabanów. Więc się rzucam, dla przygody. Łapię twarz, dla osłody. Tej precudnej, pięknej pani. Wokół gracze, wszyscy znani. I go łapię, ta przyczyna. Zlizywanie, moja wina. I próbuję, to na marne. Pozostały tylko sprawy karne. Więc się tutaj, to unosi. Więc zaczyna, dalej prosi. I przyczyna, obeznanie. W tych zaczynach, sprawne granie. Więc się staje i przetwarza. Ktoś tu opozycję stwarza. Ktoś wygina zdatnie racje. Jakie będą moje wakacje. Bez piegów, czy z nimi. Ten przegub, z lepszymi. Po co sprawa i przewiny. Po co biegi i te drwiny. Muszą do mnie wciąż należeć. Muszą na wystawie leżeć. A nie tylko na jej twarzy. Ciągłe to mi się tu marzy. I zaczynam, odlodzenie. I przyczyna, ułożenie. Ta dziewczyna, piękne stany. Będzie, czy nie będzie dany. Więc się skrada, w rytm zaszłości. Autostrada, do doskonałości. I przyjmuje, te konflikty. Nie licuje, zawód zwykły. Dlaczego te piegi tak uciekają. Dlaczego wciąż lepsze zajęcia mają. I się po

prostu, tak odwlekają. Tak po swojemu, ciągle chowają. Więc się zabieram, i powrót stanu. Tej dyspozycji, na ile dano. Na ile zostało, i sprawne palce. Odmiany wywiało, w tej oto kopiarce. Nic już nie zostanie powtórzone. Żaden ruch, i oczy wyśnione. Żaden zwód, i czynności miłe. To jest powód, i historie zawite. Kolekcjonera, takiego jak ja. Moja kariera, marzenia da. I w tym rytmie życie ospałe. Tylko to polowanie, życie moje całe. Więc wciąż próbuję, kolejna strona. Dalej uczuję, ona utulona. W rytmie zawziętości i dalszej ilości. Na skrzydle piękności i pożądlivosti. Wszystko jest tu, pięknie poznane. Wszystko zostało dalej przekazane. Tylko te fakty jakieś rozmyte. Dalsze kontrakty, chwile znakomite. I się rozstrzyga to uderzenie. I się nie miga, to przyłożenie. Tylko się zdarza i dalej przyjmuje. Ciągłe powtarza, na coś dalej poluje. Jedenasty pieg i jego przebiegłość. Ordynarność i parszywa zwiewność. Ciągłe coś, kłuje albo szczyka. Może trzeba do niego wezwać hydraulika. Może kogoś, kto rozpoznaje znaczenia. Faktów mnogość, ale czy to coś zmienia. Ta przezorność i ubezpieczenie. Ta wytworność i moje marudzenie. Dobrze jest, i ta kompozycja. Filigranowy test, i jego pozycja. W typie i stanie, będzie przegadane. W odmienności, zgrabności, będzie przekazane. Tylko komu i w jakiej walucie. Tylko gdzie, i dlaczego nie w lewym bucie. Wszystko się sprawdza i dalej utyka. Poczuj smak smardza, głos kanonika. Dobrze, że jest, ta zdobycz droga. Ale zanim się przyzwyczaję, patrzę, już swoboda. Już mi zwiął pieg ten mały. Więc zostały, tylko dyrdymały. I się przecina, ta linia spięcia. I znów zaczyna, konsekwencje zaczęcia. I w tej otoczce, tu czarno-białej. W przekonaniu i braniu, tak doskonałej. Formie co się tu rozpoczyna, normie, co zawodzić zaczyna. Pozornie, wszystko piękne, wydatnie. Odpornie, te marzenia moje, zdatnie. Więc ten ruch i kompozycja. Zwyczajny odruch, i erudycja. Nie pomagają, dalej sprawiają. Trochę odstają, oddychać nie przestają. Więc dobrze, trzeba się dopasować. Pogodnie, a nie znowu się schować. Odpornie, i mam to zaczynanie. Dostojnie, i kolejne przegadanie. Z samym sobą i strategię co wiele mogą. I fikcje, co nie pomogą, łożenie tylko prawą nogą. Złęknienie, co sprawy nie ułatwia. I mnogość, dusza moja bratnia. Jej, o niej. Kobiecie tej i piegach. Mam ją, nie tylko w rozbiegach. Ale piegi znowu pędzą. Gdzie ja, i ile wiedzą. Gdzie Ty, i Twoje zaszczości. Pragnienia i pożądlivosti.

Wiersz jedenastego piega

W tym trybiku i fasoli
W zdatnym szyku, coś tu boli

Odpór gracji i wakacji
Pytasz, stwierdzasz, czy nie mam racji?

Przymierzenie 12

W tym ferworze i sentymencie. W tej odmienności, kolejne zgięcie. Tej pięknej dziewczyny, i wszystkie miny. Skłania, zachęca, gdzie się przyczyny. Ale wiem, i dalej przynoszę. Historię ciem, o którą proszę. W moim wygnaniu, i przykazaniu. W mojej trwałości, i okazaniu. Dobrze, że jest, i przeznaczenie. Kolejny test, i wyrobienie. Zdarza się, pięknie, tutaj sztycuje. Tak po

swojemu, raczej, tańcuje. No i fakt, dalsza obojętność. Może i brat, trzeba zwiększyć objętość. W racji tej furtka i przykazanie. Dobrze dobrane, moje rozpoznanie. Więc się zaczyna i przekomarza. Dwunasty pieg, nawet mnie obraża. Gada coś o spółkach i znowach cenowych. Pewnie nie jest w tym biznesie nowy. Ale ja o tym wciąż zapominam. Przed oczami tylko ta dziewczyna. Ale ja lepiej odchodzę na pięcie. Nie, to by było jawne przegięcie. Więc zostaję tutaj i dalej próbuję. W za małych butach, szczęścia upatruję. A może fikcja mi coś podpowie. A może mam liścia na głowie. Ale nie, to tylko wybroczyny. Przekomarzenie bez twarzy i bez winy. Na widoku smażę, i trafiam do celu. O tych piegach marzę, może jeden z wielu. Albo nie, albo to tylko razi mnie. Albo ćma, i jak wiele do powiedzenia ma. W tej pierwszej, i ostatniej próbie. Albo inaczej, już się w liczeniu gubię. I ten sęk, tak oznaczony. Liczba męk, człowiek przeznaczony. W dobrobycie i chwili ujemnej. W moim zachwycie, zderzeniu, ujemnej. Możliwości, co wychodzi z ilości. Rozciągłości, co pochyli kości. Dobrze więc, tutaj zostaję. Przyjemności, nie jestem frajer. Ale ta kobieta, jak ona przyciąga. Ale zdalna w biegach, jak ona zaciąga. Prześcieradło, na koniec trawnika. Porzekadło, które utyka. Dobrze więc, i moje starania. Odpowiedzialność i efekt dobrania. W fakcie i danej Andaluzji. W kontrakcie nie przewidziano fuzji. Więc jest, miliony przeznaczeń. Więc gest, i tysiące znaczeń. W wyjątkowości swej i przyczynie. W przypadkowości i nalany winie. Było i można, dalej odpalić. Nie ma co nadaremnie chwalić. Nie ma co układać przyszłości. Te piegi, i ja w gotowości. Rozbiegi i rzuty na matę. Odpory, i marzenia skrzydlate. Komu jak i przyłożenie. Marnotrawstwo i życzenie. Dobrze, jest i paralytyk. W mocy mej, każdy zbity. W fakcie zgrozy i powrozy. W micie, doszukanie płozy. Jest i będzie nad górami. Dwunasty pieg tu między nami. Co mi powie, co odpowie. Czy jak inne stanie na głowie. I tak jest, w rzeczy samej. Kolejny test, i żeglowanie w nieznanie. Kolejny spinacz, bez zachwytyłów. Robi swoje w sąsiedztwie kontratypów. Dobrze jest i obeznanie. Tylko piega spierdzielania. Liże na ośle, jakoś to będzie. Ale nie zrozumieli, w żadnym urzędzie. No i kłopoty, tutaj powstałe. Potężne chłopcy, trochę ospałe. No i mniemanie, wciąż takie same. I te zdarzenia, moje dociekanie. W fakcie i strategii tutaj obranej. W trakcie, i możliwości poszukiwanej. Jest stos i głowa tu podparta. Pogłos i kobieta miliony warta. Pięknie, że się tak układa. Zdalnie, taka moja rada. Nigdy nie dawać piegom satysfakcji. Żaden pieg nie ma większej racji. Niż kolekcjoner co je skrzętnie łapie. Niż ten zostawiony na później papier. Piegi są tylko do wyglądaniania. No i rzecz jasna, też do złapania. Kiedyś będą mi zazdrościli. Mojej kolekcji, nie wszyscy mili. Mojej obiekcji, i przekonania. I tego ciągłego tu wykluczania. Jedno podważa, drugie próbuje. Jedno namnaża, drugie ucztuje. Ten syn lekarza i jego wyjątki. Wynik kucharza, czas iść na Prządki. Dobrze, dalej, przekazanie. To okropne, odstawanie. To przewrotne sprytne bycie. Znajdziesz mnie w swoim zachwycie. Mówi pieg i gdzieś spyta. Może coś go w stopy gila. Może coś przydaje racji. Może koniec to wakacji. Teraz praca, dodawanie. Pieg do piega, przydarzanie. Pieg do piega, mocna sprawa. A nie żadna tu zabawa. Dobrze sądzić i wtórować. Tu sporządzić, tam wnioskować. Dobrze w wynikach łapać stany. I być tu udobruchany. I się zdaje, tak wydaje. I przynosi, o więcej prosi. W tym wyniku, skrzętna mina. I w uniku, ta dziewczyna. To się staje, zdarza, maje. To obdarza, wynik, zdaje. Opcje, fikcje i przydatki. Tak mimiczne, dalsze statki. Tak tragiczne moje stany. Żaden pieg, nie połapanany. Ale ja nie składam broni. Wolność ma i ostrogi. Fakty, opcje i przestoje. Ja się piegów tych nie boje. Będą moje, mówie sobie. Te podboje, czas na trwogę. Twardo stoję, i przestoje. W znoju, trafiam na wyboje.

Wiersz dwunastego piega

Odwers, strona, i postoje
Ale czego ja się boje

Fracja, gracia, koligacja
Wysiadam, to jest moja stacja

Przymierzenie 13

W tym natłoku, i mniemaniu. W wiecznym siebie poznawaniu. Stwórca wie i donosi. Stwórcę się o nic nie prosi. Wszystko tutaj postawione. Wszystko dla nas zostawione. Po co więcej, czy inaczej. Mam tu rację, wiem to, raczej. Ale przygody me z piegami. Nic nie pomogą wyścigi taczkami. Nic nie pomogą umysły lodem skute. Traktuję to trochę jak moją pokutę. I zostaje, dalszym się staje. I rozpościera, karmelizacja zera. W skutku prędkim i przyczynie. W smutku, przy idealnej dziewczynie. Ale chwila zawahania. A później zabieram się do brania. Do zwyczajnego piegów łapania. Jak dzień w biurze, który się dogania. Dobrze, chwila i wytchnienie. To kolejne odrodzenie. Moich chęci i zachęci. Mojej sprawy, dla zabawy. I wię wiarygodnie sprawdza. I odzyskuje, historia ważna. Dalej próbuję, decyzja rozważna. Sam nie uczuję. Z nią sprawa poważna. I jest, prawie go już miałem. Trzynasty pieg, ale się zawahałem. I jest, kolejne spróbowanie. I nie mam, niewykonane me zadanie. Bo się wykręcił i hop na drzewo. Bo coś tam mówił, o skręcaniu w lewo. Mam go gdzieś, bez kierunkowskazu. Dalszy test, sprawa nakazu. Więc to stosuję, i dopełnienie. Więc dalej próbuję, uwypuklenie. Strącić dziada z tej tam gałęzi. Już widzę ten kram i na uwięzi. No co tam, trudno, zaczynamy. W kłopotach, pokazuje rany. Pieg trzynasty, mówi, że pechowy. Niech wybije sobie te pomysły z głowy. Że odpuszczę, że go wolno puszczyć. Że wybiję, i wazon na głowie rozbiję. Nie ma tak i otworzenie. Wieczny brat i odechcenie. Gdzieś znika, jak one to robią. Te piegi, co wyskakują z trwogą. Zabiegi co do oczu się dostają. Rozbiegi, co wymachują fają. Dobra, jest i zaczynanie. Dostok i moje próbowanie. Ale na próbach wszystko się kończy. Może wystawię za nim list gończy. Trzynasty pieg, żywy lub martwy. Martwy bieg, ciąg ciągle uparty. Komu jak i przeistoczenie. Nie na wspak, i masz odnowienie. Ale kabura pusta zostaje. Ale tu w chmurach, i się przydaje. Chwila, żeby pomyśleć i zwątpić. Chwila, żeby do piega dołączyć. Ale jestem kolekcjonerem. A nie jakimś piegowym trenerem. Nie będę ich uczył szacunku. Chcę wyłapać w formie poczęstunku. No więc dalej, przeznaczenie. Odmienione, otworzenie. No więc basta, daje spokój. Spowolnienie, nie prowokuj. Ale sytuacja więdnie. Piegi biegają jak na kolędzie. Piegi sprawdzają, jaka trajektoria. I czy potrzebna na zwłoki folia. Mam to gdzieś. Musze odpocząć. Pomyśleć, wielkie koło tocząc. Jak Syzyf, tylko bez sławnej twarzy. Bez nazwiska, niewiele się zdarzy. Syzyf przynajmniej sławny się zrobił. A ja, nikt mnie jeszcze nie podrobił. To życie i dalsza tułaczka. W przekwicie, i niespodziewana sraczka. No dobra, uwolnienie. Jest chwila i nowe marzenie. No dobra, na palcach stanie. Jest i moje przewidywanie. Prędeż, czy później będą moje. Trzynasty, tego to wolę. Prędeż czy później zatęsknią za Panią. A może mnie nawet odrobinę zganią. W mojej kolekcji na dobre pozostaną. Tyle piegów. Idealnych,

choć kłamią. Tyle piegów, spektakularnych, choć ganią. Moje, moje, niech w rzędzie równo staną. Ale nie chcą, znowu mamrocą. A może się po nocach moczą. A może, trzeba je wyprowadzać. Nie, no piękno nie może zawadzać. Nie to co ja, i moje dobrobyty. Nad biedą te moje wieczne zachwyty. A kobieta idealna tak onieśmiela. Dobra, przesadzam, ktoś do mnie z czegoś strzela. To trzynasty, znowu mnie prowokuje. Prawie na styk, i dalej się klaruje. Trzynasty pieg i jego dokazywanie. Ja Ci dam, i moje staranie. Dopadnę i obedrę ze skóry. Nie obchodzą mnie siatki, oraz mury. Nie obchodzą mnie plany i marzenia. Mam wizję i sposób jej spełnienia. Trzynasty pieg, idealnej kobiety. Idealny pieg, piegowatej podniety. Wszystko na raz tu pokazane. Wszystko mało znaczące, tylko ona i dane. Jej ciało smukłe i w powabie kwitnące. Jej usta wypukłe, i takie patrzące. A może na coś czeka, a może się zastanawia. Dlaczego on tak zwleka. I po co ta cała zabawa. A ja wiem swoje, piegi to moje podboje. A ja udowadniam, że w byle czym się nie rozwadniam. Piegi będą wyłapanie. W mojej kolekcji alfabetycznie poukładane. Dobrze i dalej, przyłożenie. Ona wciąż patrzy, moje wytchnienie. Ona zapyta, czy to na nas pogoda. Ja nie rozumiem, ona mówi szkoda. Nie ma co gadać o pogodzie i deszczach. Trzeba łapać te draby, muszę się tu streszczać. Ona puszcza oczko, a może pończocha. U piegów wciąż tłoczno, moja radocha.

Wiersz trzynastego piega

Wyzwolenie, obojętność

Natlenienie, dalsza sprzeczność

Po co łapać to co nieuchwytnie

Bo pomimo że małe, to jest sprytne

Przymierzenie 14

W tym ochłodzie, i pogodzie. W tej beztrosce i jednostce. Wszystko się zgrywa i dodaje. Jeden przegrywa, drugi mocniejszy się staje. I jest, moje akapity. I test, z tropu zbity. Ta gra i podchody moralne. Wyśpiwana, sztuki teatralne. Się zdarza i ciągle powtarza. Przydarza i cielistości podsmaża. Ma gra, wymierzona w snach. Orbita, a za nią trach. W przekwitach, ciągle odwleczonych. W kobitach, moich upatrzonych. A konkretnie jednej. Kształtnej i foremnej. A konkretnie ta, z piegami miłość ma. I jest, więc jest. Komu potrzebny chrzest. Więc ta, więc gra, ale czy słowa dotrzyma. Którego nie dała, a może udawała. A może myślała i w myślach obiecywała. Że piegi moje, kto wie. Moje rozstroje, tak to te. Ale uderzam tutaj z przytupem. Ale wymierzam, tu lewym butem. I łapię czternastego za kostkę. Niech pozna po mojemu beztroskę. Niech zrozumie, że żyć umie. W mojej kolekcji, w moim rozumie. Niech poczuje, czym jest łapanie, a nie samo tylko gadanie. O piegach. Bo ile jeszcze można. W rozbiegach, historia to radosna. Weź przebac, ale piegi są już moje. I odebrać ich sobie nie pozwolę. Więc tak jest, i dalej się dzieje. Ten test, na wygraną mam nadzieję. Komu za ile, i po co oddano. Komu przez chwilę, i to podtrzymano. Równo dalej, i ogrodzenie. Spadam i jest moje upokorzenie. Oszukany przez czternastego piega. Jak żyć, a może siebie sprzedać. Nie,

no, musi być na nie sposób. Wiadomy dla nielicznej grupy osób. Wiadomy i wciąż powtarzalny, nie chcę być wiecznie taki nachalny. I droga, którą kroczę samotnie. I wrota, otwarte, kolejne stopnie. W przewinach, sroga ma nadzieja. Powinny, tak jak było w pradziejach. Kiedyś piegi miały właścicieli. Stare czasy, nie tylko z okazji niedzieli. Kiedyś piegi służyły marszantom, nie stroniły, nie straszyły wokandą. A dzisiaj, co to za czasy. Zawczasy i podpalone lasy. A dzisiaj, można mieć nadzieję. A taki czternasty pieg się z Ciebie śmieje. No i dalej, postanowione. No i kolejność, tak ustalone. Łapanie nie przerwane, tak przestawione. Mnożenie nie oddane, spoufalone. Trzeba dążyć do piękna, jeśli na nie patrzysz. Nawet jak jest wredna, wszystko jej wybaczysz. Ale ona nie jest, ta wina i przyczyna. Tu wpisane w rejestr, ze mnie prosta kpina. Więc się udaje i dalej przenosi. Więc nie przestaje, i o nic nie prosi. Tylko rozpościera. Tylko tu naciera. Piękna kobieta, a ja w okolicach zera. Ale mnie odurzyła, ale ze mnie zakpiła. A może to ja, a ona jest ciągle miła. Może to ja nieudolnie do niej podchodzę. I co raz, nową porażkę rodzę. Nie wiem, wszystko mi się już miesza. Odpowiedzialność i ten cały Ganesza. Pępek przekuty i piękny kolczyk. Ale ciul tam, to jak list zaborczy. Mnie piegi przecież interesują. Dla mnie piegi tu dowodzą. Przeze mnie całe to zamieszanie. I uporczywe moje ich łapanie. Dobrze, że dalej i przyklejenie. Zlizywanie i moje natchnienie. Przemieszczanie, i tworzenie kontaktów. Uporczywość i przywołanie statków. Który do czego i jak jest potrzebny. Nie chcę nic z tego, każdy pokrewny. Jak się tu zdarza i ciągle podwaja. Sen to lekarza, i bogini Maja. W owocach dnia, rozpoznanie nocy. W natłoku spraw, potrzebujesz pomocy. Ale ja jej nie chcę, piegami się nie podzielę. Chcę mieć je wreszcie, łożę dla nich ściele. Więc tu dalej, mała komitywa. One się nie zgadzają, i jak moja krzywa. One głos zabierają i mnie wyśmiewają. Łapię, skaczę, po swojemu grają. Dobra, to zmienimy zasady. Miało być miło, słuchajcie mojej rady. Może być agresywnie, mocniej, sukcesywnie. I jak to się skończy, oby prymitywnie. Ale piegi nie łatwo wystraszyć słowami. Są cwane, jak to między piegami. Pogadane, i ciągle coś obiecują. A potem się chowają, do obietnic nie stosują. I jak tu się z nimi dogadać. I jak pięknej kobiecie nie przeszkadzać. Skoro ma takie wspaniałości. Jak brylanty, powód mojej radości. Tylko jeszcze nie oszlifowane. Tak troszeczkę rozbrykane. Ale jeszcze nie klej-nuty. Będzie pomysł mój zakuty. W dyby i na strach położony. Ja im pokażę, moje wieczne plony. Ja im rozkażę i ma być wykonane. Postraszę cmentarzem, będzie dostosowane. Ale piegów to dalej nie rusza. Któryś nawet ze śmiechu wymusza. Na drugim głupią pozycję otwartą. Łapię, a one, trzymają myśl rozdartą. Wszystko na nic, wszystkie moje próby. A tak chciałbym być dla niej, luby. A tak chciałbym wachać jej skórę. Bez piegów, bo moje, i pomysły wtóre. Moja kolekcja, kiedyś powstanie. Te piegi i oczekiwanie. Czym dłużej czekam, tym bardziej rozochocony. Czym bardziej zwlekam, tym bardziej rozeźlony.

Wiersz dla czternastego piega

Wtórne sprawy

Dla zabawy

I wykroczenie

W ramach poprawy

Streszczam się pocąc

Streszczam stawiając

Wszystkie moje kroki

Mówię, z drogi zbacząc

Przymierzenie 15

Wchłanianie i zostawianie. Stawianie i sprzedawanie. Ale komu, czyje piegi. Ale po co te rozbiegi. Sam wszystko tu planuję. Sam wszystkim zawiadam. Cała ta moja instytucja. Wszystko, a nie sztuczna. Nadzieja co się odkleja. Chwila, co się przymila. Co komu i kogo gila. Po trochu, czas mi umila. Ale próba kolejna wydatna. I ta twarz, nie tylko jest zdatna. Ale zawiera uroku połowę. Drugą, to szoku, i stoję na głowie. Dla niej, jedynej. W zwyczajach, popłynę. W odmianie, doniosę. O piegi nie proszę. Bo przecież się mi należą. Bo przecież spokojnie sobie leżą. Więc targniecie i piega wyjęcie. Gdzieś zwiewa, z nieba coś polewa. Gdzie uciekasz, piegu złowrogi. Taki bojący i Twoje nogi. Taki płaczący, nic Ci nie zrobię. Chcę Cię zachować w kolekcji, w swobodzie. Będziesz robił co będziesz chciał. Będziesz uwagę moją miał. Będę Cię podlewał i masował. Będziesz mi idealnie pasował. A pieg po swojemu. Leci gdzieś, coś, komuś, któremu. I co się dalej dzieje, porażka. Inne piegi, jak ta zasmażka. Fuczą na mnie jednym głosem. Że piętnasty ich, z patosem. Że piętnasty jest potrzebny. Żadna kolekcja, plan mizerny. No to podchodzę z drugiej strony. Już tak troszeczkę rozeźlony. Już tak troszeczkę zniesmaczony. Idealne piegi, ale moje zgony. Nie potrafię ich tu wyłapać. Na tej twarzy, trzeba przeznaczać. Mi się marzy, i dostojeństwo. Ktoś powie, że łapanie ich to szaleństwo. Nie słucham i nie zwracam uwagi. Wciąż dmucham, sprawa wielkiej wagi. W okrucinach i tutaj pozostawione. W przedmiotach, będzie odkupione. W rytm spraw i przeprowadzania. W obawach, i sprawach do rozwiązania. Jest milicja, co piegów pilnuje. A przynajmniej tak mnie piętnasty przekonuje. Męczy mnie to ciągle gadanie. Próba i zlizywanie. Bez efektu i kontratyfów. Bez zmienność, i w rytmie szyków. Ale nie moich, po co podboje. W galeriach swoich, marzenia Twoje. Tej pięknej głowy. I tego ciała. Idealnego, pewnie dotknąć nie pozwala. Chociaż lizanie jej nie przeszkadza. Siedzi cierpliwie, stoi i władza. Stuka paznokciem, o blat stolika. Ale nie teraz, teraz stolik znika. Dobrze więc później, i przekonanie. Że piegi moje, i moje wyzwanie. Tylko jak je odebrać ukradkiem. A może zabiorę je na podróż statkiem. A może obiecuję przepiękną dolinę. Ziemię obiecaną. Nie wyłapię kpinę. Powiem, że znam piegowy Raj w dostatku. I mówię, a one dziękują za maj na statku. Wolą tą piękną twarzyczkę. Piegowaty nosek i piegowatą duszyczkę. Wolą w ciszy zgłosek, zwykłą katoliczkę. A ja niewiele mam z religią wspólnego. Ważne, że mi się nie robi niedobrze od tego. Ważne, że szanuję cudze przekonania. Dobrze, że w coś wierzy. W styl własnego zdania. Ale i te słowa, tak mocno obdarły. Ale ta jej głowa, miliony całe warte. I ten kosmyk włosów, co na oczy opada. Nie doczekałem pogłosów. To chyba autostrada. Zmienia się jakby otoczenie. Ale pozostaje jedno przyzwyczajenie. Jedna chęć i podniecenie. Łapanie piegów, spoufalenie. I co dalej, do czego prowadzi. I gdzie piękniej, dlaczego nie wadzi. Trzymam, łapię, dobra Twoja. Nie przegapię, chwila moja. W tym pięknym otoczeniu. Ciężarówek, w odrodzeniu. I w tej chwili tak dostatniej. Może w dotyku, zapachu, ostatniej. Grozy, zgrozy, przewinione. Te

obozy, utracone. Moje ręce ubłocone. Myje w kałuży, odtrącone. Chwila dalej i przemiła. Coś mi mówi, moja miła. Coś tłumaczy, ale nie słucham. Patrzą na piegi, udobrucham. W trakcie mówienia się na nią rzuciłem. Kolejne podejście i nie trafiłem. Kolejne przejście, znowu zapchane. Chyba będę musiał wejść w nią taranem. No nie wiem, pomysłów mi już brakuje. Jak siedem, tylko kto jak się tu czuje. Więzienie, moich pragnień i głodów. Może to wszystko wina rozchodów. Nie wiem i dalej ją głaszczę po głowie. I zaczynamy, słowo po słowie. I się zbliżamy, te moje piegi. Spoufalamy, w rytmie rozbiegi. Ale ciąg dalszy, bez rezultatu. W wykwiśniętej szyi, zbiór tu wariatów. W przepięknym uchu, kolczyk ze złota. A moja żywa, ciągle ochota. Mówi mi, to jest moja nadzieja. Ta chwila, co się jej tutaj udziela. Ta manna, z nieba podarowana. Hosanna, jak to mówią, dobrze dobrana. I jęknęła tak tylko cichutko. Przygryzłem jej ucho. Było mięciutko. Sam nie wiem po co to zrobiłem. Sam nie wiem dlaczego się połaściłem. Tam przecież piegi nie występują. Tam przecież piegi nie polują. Ale coś mnie do niej przyciąga. Poza piegami. Co jak krajobraz się rozciąga. Poza zdjęciami i wywodami. Wszystko tu nasze, z przeciwnościami. Ja i ona, dwa dobro-byty. I moja spełniona... nie udaję, mam kwity.

Wiersz dla piętnastego piega

W tym przeźroczu
W tej dziedzinie

Wszystko się zbiera
W jednej przyczynie

Ponowiłem, rozstałem
Odnowiłem, oblałem

Wszystko co trzeba
Czy nagrodę dostałem

Przymierzenie 16

W otoczeniu, i zachwycie. W zobowiązaniu i przekwicie. Wszystko naraz tu zastane. Wszystko na raz odebrane. Dobrze było, przeistoczyło. Tak tu pięknie się sprawiło. Wszystko z gracją i dosadnie. Jakby to powiedzieć, ładnie. Ta kobieta, idealna. I marzenia, ta specjalna. Przygryweczki i znaczenia. Do odpowiedzi, powiedzenia. Komuś się wydaje sporo. A ja widzę, nie że czworo. Jedna taka jest na świecie. I jej piegi, jeśli nie wiecie. Coś Bożego, wspaniałego. Choć czasami, natrętnego. Mają one swe humory. Układają się w niezrozumiałe wzory. Może to kosmitów sprawa. Jak wzory na polach, kosmiczna zabawa. Tak i piegi się zmieniają. Coś do powiedzenia mają. Może ta piękność to z gwiazdowego pyłu. Doprowadza do przechyłu. Może to wszystko obliczone. Nie na kochankę, ale na żonę. Nie wiem, co myśleć, wnioskować. Może przed myśleniem się schować. Może przed spojrzeniem i taktem. Ale to życie, staje się faktem. Dobrze i dalej, to porównanie. Chłopie, nie szalej, miej własne zdanie. Może odpory i

przejęczna. W zasadzie to trochę malizna. Ale ja lubię małe niespodzianki. Bo te duże stają zawsze w szranki. Ale ja lubię małe przyjemności. Bo nie oczekują ode mnie litości. Dobrze więc szesnasty pieg. Prawie zapomniałem, że znowu mi zbiegł. Trochę polizałem, trochę powzdychałem. Nawet w zasadzie, ubaw z tego miałem. Ale on sam. Ale on tam. Poleciał i pobiegł. Jak sprytny człowiek. Ciekawe kiedy i jak urodzony. Jaką ma historię i zabobony. Czy w nie wierzy, w objęciach macierzy. Czy przydarzy, kiedy się coś zdarzy. Komu co i jaka dziedzina. Co ma do powiedzenia ta piękna dziewczyna. A ona tylko patrzy, wielkimi oczami. Wie, że po dwa jest trzy, i zostaje z nami. Ze mną i z piegami. Ale takieś jakieś. Niewyłapane. Chłapie papier. Nieposkładane. Czy odwróci kotwicę. Czy zrozumie południce. Ile odda zadatku. W piegach, z rozpędu i z wypadku. Dobrze więc, dalej się trzyma. Ja i ona, ta dziewczyna. Dobrze więc, wszystko przydane. My i wy, będzie naskładane. Kolejnych kontekstów, i paralityk. Zdatnych protestów, grubo jest szyty. W miarze i dalszym oto zamiarze. W odwecie i poskładanym Kadecie. Wszystko wre i uspokaja. Piegi, cała ich tu zgraja. Wtedy, wiele zrozumiałem. Względy, o nie zabiegałem. Ale na niewiele się to zdało. Ale mnie znowu życie oszukało. Piegi odporne są na podstępny. Nie straszne im zakończenia oraz wstępy. Odważne są co nie miara. Wykwintne. Pozostanie para. Tak silne, w swej uporczywości. Nie oszukuję, mówię to z pozycji złości. Bo ile można, ile trzeba. Chwila trwożna, bliżej nieba. Już czuję to muskanie chmury. Ona mówi, że to bzdury. Ale widzę, że jej się podoba. Ale widzę, że gustuje w nałogach. Pięknie tutaj się układa. Tylko szesnasty pieg już spada. Rzucam się za nim, tu z wysokości. Uśmiech może w końcu u mnie zagości. Jak złapię spadającego draba. A ten dziad spadochron rozkłada. Ja spadam bez spadochronu. Ale mnie ratuje, odchył, chęć zagonu. Ale mnie kobieta cudna uratowała. Bo cały czas mnie przy piersi swojej trzymała. Co to było, ta cała historia. Czy owocna moja trajektoria. Ale przecież chmur dotykałem. Ale przecież po nich jak królik skakałem. Tyle radości i upajania. Gdzie mi tam do złości, chęć oczy zasłania. Gdzie mi tam do zazdrości, cała jest moja. Ta wspaniała kobieta, chyba mnie nawet woła. A nie to piegi zwołuje na obiad. Po co, gdzie. Czy przyda się podkowa. Czyje, chce, czy uda się ogarnąć. A może dam radę na obiedzie je wszystkie zgarnąć. Ale zanim pomyślałem, było już po fakcie. Sam nie wiem czego chciałem, co było w kontrakcie. Co się zdarzyło a co zdarzyć miało. Może ze mnie zakpiło, zadziało jak umiało. Chwila i sęk, uwypuklony. Katalog męk, i obrót ze strony. Widok, co się zdarza, nie zabobony. Czynniki co pomnaża, ustanowiony. Idzie i styka się ze mną łokciami. Te przejrzystości, brak miejsca między nami. Całe zajęte, ja, Ty i ona. Ten pieg. Chwila. Uśmiechem uczczona. Się zadaje dalej, może przydaje. Tak wystaje, szaleje, i coś tu dodaje. W witrynie zgiełku, i kompanii, w szkiełku. Odnosze racji, i niewyłapanej frustracji. Ona, to cudo z długimi nogami. Ona, wspaniała, z falującymi piersiami. A może na piersiach mają wartownię. Te piegi straszne, ale nie głodne. A może trzeba od drugiej strony. Niestandardowo, nie że szablon. Kto to wie i jak rozpoznać. Sekret piegów muszę poznać. Może się zdarzy, i mi opowie. Któryś pieg, to co ma w głowie. Ale póki co, muszę próbować. Przecież nie będę, przed piegami się chować.

Wiersz szesnastego piega

Wariat, fikcja, ułożone

Te kontakty, nie strawione

Te odmowy i klej-buty
łap mnie, a pozostaniesz struty

Przymierzenie 17

W tej otoczce i granicy. W okazałej potylicy. W zgrai faktu i naddatku. Oczekujesz w piegach spadku. Jak się dalej to potoczy. Moje życie, w rytm przeźroczy. Jak to dalej odczytywać. Umieć, i po imieniu nazywać. Trudno, darmo, odtworzone. Będzie dobrze upieczone. W rytmie ktoś uderza żonę. Fakty z fikcją połączone. Ja bym biega nie uderzył. Jak bym z pistoletu mierzył. Może to jest wyjście jakieś. Przekomiczne, różnorakie. Może tak je doprowadzę. Do porządku, tu usadzę. Może tak odwinę sprawę. I przekształcę to w zabawę. Wiele form jest i cytatów. Wiele faktów i wariatów. Spóła, gracia, odgadnione. Ma narracja, wykluczone. Dobrze, że się dalej dzieje. Może wiara ma nadzieje. Może akcja spowolniła. Ale się nie wykołubiła. Muszę dobrze to przemyśleć. Przedawnienie, trzeba wiśnie. Przeczulenie i odpady. Nie oczekuj mojej zdrady. Jak raz piegi pokochałem. Zobaczyłem i uznałem. Jak raz jej sterroryzowałem. Pistolety, jednym strzałem. W rytm podniety i wakacji. W misji pełnej, drugiej spacji. Tu oględnej, zaczynanie. Będzie moje kolejne staranie. No i dobrze, zlizywanie. Twarz ta piękna, odpiegowanie. Czy się uda, zobaczymy. Ja maruda, dalsze kpiny. Czy wydatna, odparzenie. Pieg mi oddał, przyrzeczeniem. Nie chcę słuchać, monotonii. Piegi, i te ślady zbrodni. Zlizywania i strzelania. Piegi poszukują drania. Komu dalej i przewaga. A może to piegowa jest nadwaga. A może to ostrzenie kuszy. Wymiarowe, piękne uszy. Znowu wzrok mój ściągają. Znowu delikatnie się poruszają. Tej pięknej oto Pani. Niektórzy są z piękna znani. Ale co więcej. I te charaktery. Widać po uśmiechu, że jest tak szczery. Niewiele więcej facetowi potrzeba. Tylko te cholerne piegi, mówię coś, a to to się rozbiega. Nawet już nie muszę podchodzić. Z daleka zaczynają mnie zwodzić. Nawet już nie muszę wymyślać. Siedemnasty pieg, chce z życia korzystać. A nie w mojej być kolekcji. Mówi, że nie odrobił lekcji. Mówi, że jeszcze dorastanie. I to kolejne moje staranie. Nie obchodzi mnie, że nieletni. Nie mam problemu, weź tu przetnij. Żeby odrabiać, i swoje dostawiać. Żeby nadrabiać, rachunek wystawiać. Co się tyczy, odmieniania. Co umożliwia, opcję stanie. W ferworze i dalszym podchodzeniu. W honorze i siebie odnalezieniu. W piegach, tutaj pochowanych. W rozbiegach, tam też rozczochranych. Komu i jak, z dystansem na wspak. Komu i gdzie, coś w głowę dzieje się. Dobrze, i przestań. Komitywa. Kolejna sprawa i rozlana oliwa. Kolejne fakty i znaczenia drogi. Obiekcje sprawcy i kary za to srogie. To mnie nie minie, w tej piegowej dziewczynie. To mi nie stanie, w tej odmiennej, zapoznanie. Było i jest, to odkrywanie. W mocy jest fest, sprawy zdawanie. Relacji i kontratypów. Odmiany i chodników. Dobrze więc, że rozróżnienie. Czyje to będzie jednak istnienie. Czy piegi przytłoczą mnie na dobre. Moje podniecenie i noce chłodne. Czy piegi pokażą mi swoją wolę. Takie rozwiązania to ja chromołą. Dobrze więc. I zaczynanie. Puszczony okręt, dalsze staranie. I pieg za piegiem, powolne łapanie. Krzyczy coś jeden, i przecinanie. Komu jak i komu co. Dobry znak, martwe zło. Komu chwila i przytupy. Czy nie szkoda pięknej dupy. Czy nie widzi jak jodłować. Chwila, moment, trzeba się chować. Piegi w kontrofensywie, natarcie. Może oberwę tutaj na starcie. Może wojenna moja rana. Może obroża, nie tak ubrana. Komu przecinek i koniugacja. Komu ten

schowek, dalsza atrakcja. W tym tłoczeniu, odpowiedź i zgraja. Co mi alkohol tutaj rozmaja. Ale fakty i mity stracone. Ale wykwyty, tak oznaczone. W szpadlu się na chwilę odnalazłem. Może je zakopie. Piegi znalazłem. Luzem chodziły, ale to nie ją tu stworzyły. Inne jakieś, zagubione. Nie są piękne, położone. Nie chcę takich, ja dziękuję. W piegach, to się odnajduję. Ale tych, na twarzy kobiety. Idealnej, sprawczyni podniety. Ale tych, i tak zostanie. Idealnie, i moje staranie. I co dalej, zaczynanie. Kolejne podejście, rozpoznawanie. Ale spacja i odnowienie. Kontratypy i moje spełnienie. Rozbiegane, rozwrzeszczane. Może będzie tu uznane. Tak tu pięknie przedstawiane. Tak pokrętnie, odbierane. No i co dalej, na co mi przyjdzie. Kurnik rozwałę, coś z tego wyjdzie. Rozgonię mary i chochliki oniemiałe. Zapamiętają, że nie są wspaniałe. Tylko ona, i jej wielkie oczy. Piękne, czy ktoś je kiedyś przekroczy. Tylko pieg na piegu wymarzony. Gdybym mógł, podarowałbym trony.

Wiersz siedemnastego piega

W fikcji spacja zostawiona
Tak pokrętnie oznaczona

W zgrai orgia doznań zmysłów
Nie wymyślę więcej przysłów

Przymierzenie 18

W tym odmiennym, poznawaniu. W naprzemiennym, się stawaniu. Odpór, spraw i sentymentów. Odbiór braw i kontynentów. Zaraz, staje się wadliwe. Chwila i chochliki mściwe. W zgodzie, będą prawidłowe. Przy odmianie, małostkowe. I się zdarza i podwaja. Przekomarza, i oswaja. W rytmie sznur i kałabaństwo. Przymierzalne, to kapłaństwo. No i dobrze, że za chwilę. Przemóżliwe, dalsze zbiję. No i lepiej, postawione. Tak od lat tu zostawione. W rytmie biegu i poglądów. W smaku chlebów i narządów. Odbiór gracji, i wariacja. Odpór spacji, detonacja. Dobrze dalej i przechodnie. Może być tu bardziej głodnie. Może strącić koniczynę. Chwila na tą piękną dziewczynę. Dobrze, dalej, i odpływy. Weź nie szalej, zapobiegliwy. Weź ogarnij, wszystko takie. Ale dlaczego, w sensie jednakie. Piegi dalej odkopuje. Zlizywaniem je dołuje. Piegi mówią coś ukradkiem. Że wywiozę do Izraela statkiem. A to nie tak, to nieprawda. Kolekcja ma tutaj, wolna jazda. W obiekcjach i spokój, tak przydarzony. Czasami niepokój, nie wiadomo z której strony. Dobrze i mówić, coś tu zaczyna. Ta piękna kobieta, moja dolina. Coś o podnietach, w sumie ma racje. Pewnie liczy na większą atrakcję. Ale jak można więcej i lepiej bez piegów. Niewyłapanie, w trakcie rozbiegów. Ale jak można udowodniać depresję. To zagębenie, dalszą secesję. Jak piegi dalej tutaj biegają. Jak piegi ciągle się przekomarzają. Trzeba porządek tu wreszcie zrobić. A nie będą ta wolno chodzić. Tylko w kolekcji mojej poznanej. A nie w obiekcji, niedostosowanej. Osiemnasty coś do mnie startuje. Mówi, że nie za mądrze główkuję. Że trzeba było zacząć od ostatniego. A nie wpychać się na pierwszego. Że trzeba było coś z sensem mówić, a nie rzucać się, i lizać lubić. Mam gdzieś, jego zawodzenie. Odbiór i moje odpowiedzenie. Że mam gdzieś układanie. I od końca zaczynanie. Że jest po

mojemu, albo wcale. I nie obchodzą mnie żadne żale. I nie mam obiekcji co do stanów. Co najwyżej do straganów. Które piegi rozbijają. W których piegi się zbierają. I handlują jakąś dewizą. Odmiany, mogą zakończyć się schizą. Więc łapię osiemnastego. Zlizuję otoczkę z niego. Nic nie schodzi, jak zbrojone. Może będzie uszczuplone. Ale dalej, moje próby. To zjawisko, nie dla zguby. Ale dalej, powtarzanie. Z osiemnastym piegiem się naciąganie. I co dalej, ta przyczyna. Zgrabna niesłychanie ta dziewczyna. Niczego jej nie brakuje. Tylko te piegi, co na nie poluje. Mogłaby je może jakoś zachęcić. No nie wiem, czym je ponęcić. Powiedzieć, to Wasz Pan i Zbawca. A nie jeden tylko oprawca. Dobrze słowa i przyczyny. Rzut oka, i odbiór zadowolonej miny. Czy to ona, piegowata. Wiecznie gotowa jak armata. Dobra, dalej, próbujemy. Dobra, spowiedź, odpuścimy. Chwila męki i zachęty. Odmiana, bez wyzerowanej ręki. I te piegi, znowu coś. Pogłos, odgłos, mówią coś. O jakiejś piątej poprawce, o wolności i jawnej zdawce. O co im właściwie chodzi. Jak murzyni, wiecznie młodzi. Piegi trochę oniemiałe. Zapomniały być wspaniałe. Ale mnie to nie przeszkadza. Widzę przecież, ktoś doradza. Słyszę to co powinienem. Poważnie traktuję własną wenę. A jest ona nastawiona. Na łapanie, nie w balona. Na skrawanie, nie kontaktu. Odnawianie, sprawa faktu. I ten kosmos, obeznany. Przykazania, w rytm tarany. Przekazania i mogiły. Chwile gęste, nie ma siły. Musi to tu kiedyś zadziałać. Nie może być okazja mała. Musi to kiedyś dać efekty. To polowanie, nie jestem z sekty. Miłość wymaga ciągłego odnawiania. To jak esencja polowania. Miłość do kolekcji mojej kochanej. Przez piegi właściwie wyszukanej. Ale z docenieniem tylko mam problem. Z moim brodzeniem, o nie, no w mordę. Znowu gdzieś biegają po nosie. I na policzki, jak w kurkowym sosie. No i co dalej. Jakie przyczyny. Wiadome strony, i obeznane miny. Czy dać się zachęcić. A może je nęcić. Czy mogę spróbować. A może jak one, się schować. Dalsza strategia i rozpoznanie. Dalsze kluczenie, napominanie. Osiemnasty pieg coś znowu mruczy. Zbliżam się, a on nogami włości. Że niby kaleka, że się nie nadaje. Ale mnie się nie udaje. Bo jak za rękę go złapałem. Wolność nową podarowałem. Dostał pędu, dostał szwungu. Nienormalnie, w czasie buntu. Przewidywalnie, znowu zwiął. A tyle do powiedzenia miał. Dobra, chwila odpoczynku. Przed kolejną, tą zaczynku. Przed marzeniem do spełnienia. Wszystkie piegi, obrócenia. Moja kolekcja, na jej twarzy rozsiana. Żadna obiekcja, będzie wybierana. Będzie moje, co do niej należy. Bo tylko na pięknie mi w tym życiu zależy.

Wiersz dla osiemnastego piega

W tym etapie
Rozpoznanie

W dalszej kłapie
Natłuszczanie

Odmiana i zmiana
Zmiana i odmiana

Była, jest, moja
Zawsze taka sama

Przymierzenie 19

Tak się oddycha. Tak przekazuje. Cieszy się micha. I dokazuje. W rajcu odpornym, w rajcu zdradliwym. Oby tylko, nie być w życiu chciwym. Ktoś tak powiedział, nie rozumiałem. Bo na pierwszym miejscu piegi stawiałem. I stawiam. I skłaniam. W tych brawach, w przekraczaniach. Dobrze i wciąż. Co raz nowa nowina. Obiekt i mąż. Kategoria, kpina. Chwila i wyciąć, trzeba z przypadku. Wiano i zbytek, takie opcje naddatku. Więc się skrobię, za uchem i myślę. Dawno w grobie, początek już wyśnię. Komu jakie jagnięcie, komu jakie przegięcie. I ta wystukana. Możliwość odbierana. W szyku i gracji. Odmianie i stanie. W nadmiarze atrakcji, będzie podglądane. I staje się moje, te dalsze podboje. I zgrzewa się, dwoje. Tak tu wysłuchane. Dobrze, więc dalej, kolejne próby. Może nie doprowadzą mnie tutaj do zguby. No i dalej, moje poczynanie. Pieg dziewiętnasty, i jego okrążanie. Na co to komu, zapytasz ukradkiem. Zawsze może pomóc, odmienisz wypadkiem. W wystroju i fakcie. Jak w dawnym kontrakcie. W odmianie przekwit. Wyrobisko kitu. Dobrze więc, i dalej się staje. Odmienność i ktoś rany zadaje. Przejrzystości, i ktoś tutaj wychodzi. W wygodzie, chyba się nie oswobodzi. Dobra nasza, przyłożenie. I masz odpór, odtrącenie. Zlizywanie na nic się zdało. Losowo już mnie wykiwało. Piegowisko. Całe. Jak ściernisko doskonałe. Tylko do czego to prowadzi. I dlaczego ciągle mi wadzi. Niezebrana ma kolekcja. Niewyłapaną ta iniekcja. Komu ster i parę butów. Komu znak, i wszak tych słupów. Dobrze, dalej, odnowione. Masz przyciski, ustawione. Dobrze, gra i dalsze skutki. Miłość ma, potrzeba wódki. Żeby piegi rozpić może. Kto wie, może to pomoże. Ale piegi już pijane. Albo inaczej roześmiane. Komu dalej i przykłady. Takie te pierwotne spady. Komu mgła i przekwity. Czy nadążasz, czy jesteś zgnity. W dobrym stanie, poklepanie. Pieg do piega, me zadanie. I w przedbiegach tu zostanę. Na orbicie, drogie Panie. W liczbie jeden, ta ostatnia. Najpiękniejsza i wydatna. Ostatnia, ja ten zachód słońca. Kiedy wypatrujesz końca. Dobrze, sprawa ma wyzuta. I odmiany, i pokuta. W schyłku gra, się przydaje. W odbiorze, coś mi zawsze zostaje. Więc się ciągle coś przydarza. I te piegi, czy pomnaża. Czy skąd nowe wyskakują. Widzę na nosie, podnieść się próbują. Też to dalsze, zawodzenie. I w ilościach wciąż mnożenie. A czasu dla mnie jakoś nie mają. Po swojemu sobie biegają. Jak to zrobić. Jak przekazać. Czy mogę im w końcu rozkazać. I próbuję, i się staram. Ale na pierwszej prostej się wywalam. Trudno, głowę w górze trzymam. Trudno, musi być przyczyna. I w tym stanie i ambicji. Z tego żalu, w amunicji. A piegi mnie nie przekonują. Mają mnie daleko, coś malują. Czy to obraz jest olejny. Czy też kolaż, dalej skleimy. Tylko po co hełm potrzebny. Może materiał to wróżebny. I dziewiętnasty pieg mnie przekonuje. Że na wojnę się szykuje. W artystycznym pełnym stylu. Ekwipunku, i do wiru. I do broni, piegi lecą. Co, to na mnie, niech podlecą. Ja im dam dokazywanie. Moje piękne, nastawianie. Ja im pokażę czubek góry. Nie połapią się, że to chmury. Dobrze, dalej wystawione. Ostrzelane i skłócone. Co tu znowu się przydarza. Kto taką okazję stwarza. I ten mur tu budowany. Ja i piegi, przekonany. Pod mur jednego stawiają, za dezercję osądzają. Mówię, że go wezmę śmiało. A piegi do mnie, że to mało. Że musi pożałować kpiny. I zrozumieć skutki przyczyny. No i dobra, czysta rzeź. Albo żart, no i cześć. No i zagadały mnie. Dalej łapię, ktoś je zje. Jeśli nie pozbieram zgrai. Ktoś do kogoś, coś zagai. Ktoś do czegoś, i przywary. Czasem dobrze mieć nadmiary. Ja w nadmiarach nie gustuję. Przynajmniej ostatnio słabo się w nich czuję. Przynajmniej trochę, mi się marzą. Może piegi moje marzenia rozważą. Jak to dalej i czy warto. Ale to piękno, tak podparto. Idealne piegi na idealnej twarzy. A Ty pytasz co mi się marzy. Dobra, wstecz i

zawracanie. Będzie piegów tu łapanie. Dobra, dalej i te skutki. To pewnie od tej piegowej wódki. No i dalej, się ustawiam. Łapię, liżę, pozory stwarzam. Żeby nabrać je na fortel. I wrócić zadowolony potem. Ale coś tu nie sztymuje. Ale ktoś się popisuje. I w wyroku chwila zacna. I w wyroku, nić kozacka. Po co wszystko tu stworzone. Całe piękno, okrążone. Przecież to moje przeznaczenie. Ta kolekcja i jej wystawienie. Największe miasta, wielkie pokazy. Piegi idealne, cudowne bez skazy. Ludzie będą oglądać, podziwiać. Nie będą wiedzieli jak je nazywać. I dobrze, niewiadoma potrzebna. I może, świadomość pokrewna. Ale jak je zebrać w końcu. Wyłapać i podziwiać w słońcu. Może ona mi podpowie, idealna kobieta, ciekawe co ma w głowie. Idealna podnieta, aż sam siebie mrowie. Ukryta u kontekstach, i tych świetlnych refleksach.

Wiersz dziewiętnastego piega

W prototypie zachowany
Będzie ten dzień tak oblany

Będzie namiot rozkładany
My, piegi, i czas nam dany

Przymierzenie 20

W tym ferworze, sentymencie. I w odporze, firmamencie. Zdanie zdaje się powtarzać. Chwile pomagają namnażać. I ten sens i przewinienia. Cały bezsens i pragnienia. Komu jak, postanowienia. Trzeba trzymać się istnienia. Komu racja i odchyły. Ta narracja, i przechyły. W wolnych akcjach, pokazane. Na wystawach, doceniane. Tak będzie, oto moja przyczyna. Ta kobieta, i jej mina. Idealne, jak wszystko z nią związane. Poskładane, w rutynie uwydatniane. Więc się staje i donosi. Nie odmienia i nie prosi. Więc się chyba na deszcz zanosz. Dalsze branie, no i pościg. Trwam w przyczynie, no i błędzie. Zastanawiam się, co to będzie. Czy przyniesie jakiś efekt. A może odkryję piegów defekt. Ale nie, są idealne. Jak ten chleb, niebanalne. Ale tak, tak żyć trzeba. Kolejny znak, no i kolejna potrzeba. Co, jak, gdzie, się przysporzy. Wielowymiarowo znów otworzy. W którym znaku i odporze. W tym przypadku i otworze. Było, będzie, głucho wszędzie. Gdzie te piegi, ich zajęcie. Gdzie rozbiegi, potakiwania. Wasze szeregi, obiekt pożądania. Dobrze, dalej i przyczyna. Zmiana chwil, i uśmiechnięta mina. Zmiana drwin i przykazanie. Tak dosłowne odkrywanie. I ten tego, te nadzieje. Kto którego, co się dzieje. Dwudziesty pieg się ze mnie śmieje. Odmienności i pradzieje. Komu odpór i przydatek. Przyda się, będzie zadatek. Komu chwila, poświęcona. Tak odrębnie, ułożona. I w tej chwili, zgrai całej. I Ci mili, w liczbie małej. Co to będzie, jak się rozwinie. Przynależność, w otartej przyczynie. Piegi wiedzą to doskonale. Umykają, i ich żale. Przemykają, i odrębności. Pewnie mają mocne kości. Więc ja dalej, się przydaję. Zlizywanie, się wydaje. Odbieranie, smutku, grochu. A te znowu, w swym popłochu. Dobrze, ząb, i przynależność. Wielkość trąb i ich zależność. Gdzie dziedzina i przydatek. Skamielina, wybierz szmatę. I ścieramy piegi ręcznie. Tak schwytamy, nieporęcznie. Ale szmata tu zawodzi. Kobieta się śmieje, i mówi, nie szkodzi. Dobra, trudno, i

banaly. Trzeba twardszym być od skały. Trzeba znać, te pozostałości. I skrzętnie notowane zaszczości. I w rodzinie, istnej kpinie. Tej piegowej, wydzielinie. Ciągłe nowej, i odskoki. Masz początki, no i boki. I dwudziesty, kpi tu znowu. Trochę przestygł, szkoda rowu. Ale staram się wyciągnąć. Mocno, push, trzeba ciągną. A pieg się zapiera. Mówi, że zapomogę jutro odbiera. Mówi, że alimenty musi płacić. Że niby na nim chcę się wzbogacić. A mnie wcale nie przejmuję. Ważne jak ja oscyluje. Ważne, czy kolekcja cała. W swej wyjątkowości, doskonała. Dobra, dalej i przyczyny. Naleciałości no i miny. Te i tamte, zgrabne nogi. Kolejne do uśmiechu powody. Ale piegi, najważniejsze. Ale co może być piękniejsze. Jak tu dalej i przyczyna. Znaczkę, znaczenie, i jej mina. W zgodzie, otwór, i odbiory. Twardy topór, obok stoi. I się mierzy, z kontrybucją. I odmierzy, poda uncję. W tym wytworze, piegów morze. I się kończy, tu w komorze. W tym ostatnim, marnym stanie. Tak wydatnym, odkopywanie. Więc jest, basta, i przyczyna. Tu w kontrastach, ta dziewczyna. I się daje, i przydaje. I te piegi, na głowie staje. Dobrze, dalej odnowienie. Chwila, oddech, przedawnienie. I muzyka, ta w głośnikach. Co mi mówi, gdzie liryka. Nie ma, zdechła i odpadła. Pewnie to z nadmiaru sadła. Pewnie z groty i przygwożdżone. Będzie dobrze poprawione. I mój stan, ordynarność. Katalog bram, dalsza sprawność. Że się stroi i przewodzi. Że się coś nowego rodzi. Kiedy spółka i przewiny. Wszystkie ręce na dziewczyny. Wszystkie języki się przydają. I piegów uniki, spać nie dają. Dobrze więc, i więcej cięć. Dobrze znać, i swoje brać. Tworzyć kolekcję, ku zazdrości. Przechodniów wszystkich, oraz gości. A kto piegi w końcu ugości. Czy będą to moje kości. A kto otworzy się na istnienie. I to piegowe, zrogowacenie. Trudno, dno i amputacja. Odmienna każda moja racja. Przemiana w słowach i przyczynach. Piękna w swoich wciąż zaczynach. I się staram, ostatnie rzuty. Ile wytrzymam, i czy czyste buty. Moje staranie, ich uciekanie. Moje tworzenie, ich się trwożenie. Kto wygra bitwę i przeciągnie linę. Kto zgarnie mykwę i obcą winę. Trzeba wciąż mnożyć i kontrolować. Łapać i się skutkami nie przejmować. Dobrze, że wciąż. Dobrze, że ma. Ta chwila i możliwość ta. Do boju, rozboju, o której godzinie. Patrzę na jej wspaniałą minę. Kobieta, co pięknem mogłaby obdzielić. I każdemu w kraju spory kawał wydzielić. Tu jak w raj i w oddechu diabła. Wszystko się miesza, dlaczego nie jest szkaradna. Dlaczego to wszystko nie jest proste. Zwykłe złapanie i łkanie radosne. Dlaczego tyle muszę wycierpieć. Aby mieć piegi, kolekcję, klęknę. Ale i to niewiele dało. Połowa piegów, się roześmiało. W ulic zbiegów, ciągle mi mało. Oby to wszystko w efekt się pozmieniało.

Wiersz dwudziestego piega

W odmianie stan i predestynacja

W przemianie miarka i atrakcja

Byłem i stałem się nieznośny

Bo piękny, to nie znaczy, nie sprośny

Przymierzenie 21

I w tym otoczeniu. I w spoufaleniu. W tej ekspozycji. I wiarygodnej pozycji. Wszystko się odtwarza. Wszystko uśmiechu przysparza. Jedyna słuszna sprawa. Piegi, próby, pomnaża. I w tej sytuacji. Kolejna próba wbrew narracji. I w tym kontratypie, jak w dobrze zgranej ekipie. Wszystko się łączy. Stwarza, plik pnączy. Wszystko odtwarza, powoli sączy. Dobrze i dalej. Kolejna nowina. Idealna kobieta, i ja, zwykły dziecina. Kolekcjoner, co ich było na pęczki. A może nie, a może opowiadam bajeczki. Ale ona patrzy. Ale uśmiech za trzy. I ta wyjątkowość, pełna zawodowość. Ale nie mogę się rozpraszać. Piegi mnie będą zapraszać. Albo odwrotnie, rozpraszać. Albo na spodnie, ogłaszać. Dobra moja, dwudziesty pierwszy. Piękna sfera, najpiękniejszy. I przysiadam, i się skradam. I dosiadam, wiele wymagam. Dwudziesty pierwszy i jego paranoje. O czym on gada, że moje, nie Twoje. Kto się tak skrada i przyłożenie. W odmienności i próbach, wieczne kluczenie. Więc dobrze, dalej się wybieram. Więc sprawa, kobietę wzrokiem rozbieram. Może dwudziesty pierwszy na plecy ucieka. Albo biust. Na co tyle czeka. I wrócił. Tylko chwilę go nie było. Obrócił, i coś się tu zatliło. Więc zgroza, i nowe zaczynanie. Mojej ukochanej kolekcji zbieranie. Więc dobrze, co się tutaj dzieje. Kobieta i jej wszystkie nadzieje. Podnieta, i moje przynależności. Cała sprawa dotyczy ilości. Więc się skrada, dalej zakłada. Więc podejmuje, dalej się czuje. I moje próby już w gruzach. Skończyło się na dwóch guzach. Na duszy zostawionych. Były, będą, w momentach oznaczonych. Dalszą kolędą i wybrykiem skakania. W zerwaniu i spawie, piękna moja dama. I przyszedł mi pomysł pewien do głowy. Nie odtworzyłem całej. Tylko do połowy. Może był za mały, może tylko próbował. Ale jednak mocno mnie zaszokował. A może tak ją poprosić. O piegi, wprost się zgłosić. Może powiedzieć, że zbieram. Że kolekcje w płótno ubieram. Że sprawa to wielkiej wagi. Że wymaga ode mnie rozważań. Że piegi nie chcą współpracować. I nie mogę ich na siłę holować. Może, co stracę. Zapytam, zapłacę. Albo oddam w worku słomy. Każdy pieg chce być słony. Więc się zbieram na odwagę. I pytam, proszę o rozważań. Mówię, jak sprawa wygląda. Że każdy pieg jak na idiotę na mnie spogląda. A ona cała roześmiana. Mówi, że jest mi oddana. Mówi, że chętnie piegi odda. Ale będzie to wymiana swobodna. Już się zastanawiam. O co chodzi, czy radość jej sprawiam. Może chce wymienić na inne. Może to spojrzenie niewinne. Robi to dla tej wymiany. Czego chce, i tarabany. Czego pragnie, za te piegi. Wszystkie jak moje rozbiegi. Więc pytam, czego oczekuje. Pocałunek, to ją zajmuje. Długi, piękny i namiętny. Nogi z waty, nie pokrętny. Odebrała, czego chciała. Za pocałunek mi piegi sprzedała. Wszystkie razem, co do joty. Mam kolekcję, będą psoty. Ale jestem tu szczęśliwy, ani trochę spolegliwy. Pocałunek był wspaniały. Ale piegi, i ich gały. Wszystkie Pani posłuchały. Wszystkie u mnie się schowały. I stały się częścią kolekcji. Nie czekały na efekt iniekcji. Dobrze, pięknie o to chodziło. Idealne piegi, to mi się marzyło. Pięknie, dobrze, ustalone. Może to materiał na żonę. Ale czy to takie ważne. Ale czy decyzje odważne. Chciałem piegi i je mam. Moja kolekcja i o nią dbam. Każdy pieg w rzędku ustawiam. Odnowienia, ciągle je sprawiam. Przeistoczenia i rozkazywanie. Ale z piegami mam używanie. Teraz ja jestem ich Panem. Teraz mnie słuchają, nie tylko nad ranem. Już nie uciekają, ani się nie skradają. Już nie wybiegają, ani nie streszczają. Po prostu pokazują siebie. W całej krasie, nie w pogrzebie. Choć jakby trochę smutne. Miny mają dość pokutne. Ale trudno, co poradzić. Nie będą mi nigdy wadzić. Bo wydają im rozkazy. Moja kolekcja, kolejne pokazy. I te piękne zespolenia. Nauczyłem ich sztuczek, z samozadowolenia. Nauczyłem przekrętów i piruetów. Nie ma że boli, w rytmie dalszych

bzdetów. Myśląc o piegach o Niej zapomniałem. O idealnej kobiecie, którą dotykałem. Tak długo na jej piegi czekałem. Ciągłe i wciąż, tak polowałem. Co u niej słysząc, czy za piegami nie tęskni. Czy dobrze jej dychać, jak jej z piegami wiąże. Ale odkładam dalsze myślenie. Trudno, moje z piegami spoufalenie. Jestem kolekcjonerem. Piegów, nie zerem. Mam najpiękniejszą kolekcję. I ja za jej sterem. Kto by się spodziewał, takiego rozwiązania. Takiego sukcesu, małego drania. Warto próbować, i na piegi polować. Warto się schować, aby z zaskoczenia zaatakować. Tylko ten pocałunek, został mi w głowie. Jaki był rachunek, może przyszłość mi powie.

Wiersz dwudziestego pierwszego piega

Jestem teraz na Twoje usługi
Pani poprosiła, za Twoje zasługi

Pani zdecydowała, więc się stosuję
I jak inne piegi, w kolekcji się pokazuję

I co dalej

Uśmiech, ile jest wart. Czy to nie najwyższa z kart. Czy to nie najlepsza ośłoda. Mnożenie, i piękna pogoda. Nie daje mi to spokoju. Uśmiech kobiety, w idealnym rozwoju. Źródła podniety. A może to piegi. Mam je, ale to nie najwyższe biegi. I ten pocałunek. Słodki podarunek. Co za poczęstunek. Pełen ekwipunek. Coś nie do powtórzenia. Chwila nie do odtworzenia. Wszystko tak pięknie ujęte. I kolana moje zgięte. Chyba mi tego brakuje. Smak piegów, tego nie zweryfikuje. To co innego, moja zachcianka. Chuć, prosta, zwykła branka. A piękna kobieta tu dalej czeka. Wracam, nie wiedząc co mnie czeka. Milczymy i na siebie patrzymy. Dłużą chwilę, co my właściwie robimy. Mam przecież to czego chciałem. Piegi, to o nie się tak starałem. Jestem kolekcjonerem z prawdziwego zdarzenia. Nikt nie zarzuci mi niechcenia. Ale coś ciągnie mnie ku jej duszy. Może to moja, w końcu poruszy. Może marzenie tutaj się spełnia, ale przecież dzisiaj nie pełnia. Po co to komu, i moja dziewczyna. Ale czy na pewno, a może kpina. Moje są jej piegi, i nic poza tym. Kolejne rozbiegi, byle być bogatym. Tylko w co, jak bogactwo to wygląda. Jak długo i co osiąga. Czy zdaje, czy tylko się wydaje. A może z własnym rozumem się rozstaje. Nie wiem co myśleć, coś przyciąga. Dziwne uczucie, ale mnie pociąga. Dziwne przeczucie, że to nie koniec. Ale jak to zrobić, gdzie tak pędzi goniec. No i stosuję, no i próbuję. Wydedukować, a nie się chować. Prawda człowieka zawsze dopadnie. O ile wcześniej się człowiek nie rozpadnie. I ta przyczyna, może moja wina. I przynależność, i dalsza zbieżność. W tym odkryciu, i moim zbyciu. W naleciałości i dalszym zaszyciu. Milczę i myślę. Co za nowina. Myślę, ale gdzie jest ta przyczyna. I wydedukowałem, i się uśmieiałem. Przecież z kobiety idealnej zażartowałem. Kobieta idealna musi mieć piegi. Nie można ich odbierać, choć nie daremne zabiegi. Nie może tyle tracić, swojego istnienia. Wiele musi znaczyć, taki poziom poświęcenia. Ale tak być nie może, że bez piegów została. Oddam je, wszystkie, widzę, że tego chciała. Jej oczy mi to mówią, co mam robić dyktują. Jej oczy

przytakują, z uśmiechem, wciąż czują. Ale jak i czyje. Ale gdzie, mecyje. Jak sprawę rozwiązać, jak z kobietą idealną się powiązać. Jak to mam uczynić, żeby samego siebie nie winić. I w tym idealne, pozostać już stale. Dusza sama mi podpowiedziała. To nie umysł, tępą pała. To coś więcej, jest goręcej. To coś znaczy, mówi prędeej. Dusza wszystko mi streściła, rozumowi wytłuszczyła. I już plan jest ułożony. Dzień ten piękny, naznaczony. Oddaję kobiecie wszystkie piegi i te dalsze me rozbiegi. Sam w piega się zamieniam. Na jej twarzy, to poemat. Idealne rozwiązanie. Moje życie, piegowane. Idealne tu trzymanie. W tej kobiecie, tak zagrane. Odtąd będzie moją Panią. Zrobię wszystko, w ogień za nią. Tak jak inne piegi tutaj. Przynależność, rewoluta. Wszystko zgrabnie się układa. To jest szczęście, a nie zwada. Nie mam już kolekcji wcale. Ale zapomnij, że czuję żale. Nic takiego. Coś innego. Teraz wagę przykładam do czego innego. Sam częścią kolekcji się stałem. Tej jedynej, nie zasnę. Wreszcie i wciąż, jestem spełniony. Na jej twarzy, naznaczony. Czasem schodzę, tu i ówdzie. Tu pogłaszczę, dalej pójdzie. To jest szczęście i spełnienie. Idealna kobieta, i moje marzenie. Jestem piegiem i już zostanę. Tej kobiety, naskładane. Pytasz, czy to ma swoje wady. Ja nie widzę, żadne zwady. Z innymi piegami się dogaduję. I jak inne imprezuję. Pokazując siebie całym. W tej radości, dnia, nie miałym. W tej spiekocie i zimnych nocach. Nie ważne, na jakich kocach. Otoczenie nieistotne. Ważne, że ochoty psotne. Ważne, że radość każda chwila daje. Z kobietą idealną. Już się nie rozstaję.

Jestem piegiem, bez numeru
Tym ostatnim, z tego skweru
Tym wydatnym, me osiągi
Wiarygodnym, szczęścia bomby

Ona-Ja i zespolenie
To jest piękno, i marzenie
Ona-Ja, jedno ciało
Jedna dusza, to nie mało

Wspólna droga, i podkowa
To jest piękno, moja mowa
Która z serca wciąż wynika
Jej uśmiechu nie unika

Wspólne cele i marzenia
Wszystkie piegi, ona zmienia
My zmieniamy, doganiamy
Kobietę idealną ciągle podziwiamy

Jedno życie, stań się piegiem
To przeżycie, zrozumie jeden
Jedna sprawa, szczęście daje
Kiedy ktoś z Pięknem się nie rozstaje

Dorze dalej, cuda dziwy
To jest wieczność, nie prymitywy
To nie sprzeczność, jedność myśli
Zrozum, a może i Ciebie Piękno wyśni

I nie kończy się ta radość
To jest coś, czego nie masz dość
I nie skończy się historia
Miłość, to nie tylko teoria



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszaka, ŻArtowniś 14.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, Fikcja bez nóg.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, [i](#).



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe „Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony.

Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery
łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Fryszta: szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Kolekcjonera” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Kolekcjonera” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Kolekcjonera” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Kolekcjonera”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Kolekcjonera piegów”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Kolekcjoner” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Kolekcjonera”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

